

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie-
działków i dni poświąconych.

Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni
Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszy-
stkich pocztach cesarstwa niemieckiego
i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preis-
liste für 1895 N. 62 Seite 355.) w innych
krajach: cena poznańska z dołączeniem
przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio-
łanowego wiersza. — Reklamy po 30 fen
od wiersza. — Przekład na język polski
bezpłatnie.

AGENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz) Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 26 października.

Z bieżącej chwili.

W austriackiej Izbie poselskiej toczyły się wczoraj w dalszym ciągu obrady nad programem hr. Badeniego. Dr. Forregger wita z zadowoleniem oświadczenie prezesa ministrów, że rząd chce objąć rolę kierownika. Burgsteller oświadcza w imieniu liberalnego centrum, że stronnictwo jego żywi zaufanie do nowego rządu. Dr. Steinweder podnosi, że Niemcy narodowcy będą się względem rządu kierowali motywami rzeczowymi i nie trudnili mu tendencyjnie jego działalności. Poseł Russ zauważa, że wszystkie podstawy współczesnego państwa są dziełem stronnictwa liberalnego. Będzie ono też baczyle, aby w zasadniczych ustawach wyrażone równouprawnienie wszystkich obywateli było ściśle przestrzegane. Dalej wywołał mowa, że nie stronnictwo od rządu, ale każdy rząd, nawet nieparlamentarny, jest zależny od większości. Stronnictwo mówcy znalazło w koalicji lojalnych przyjaciół, ale także żywo, z któremu nie podobna wspólnie pracować. Wobec wywodów młodocześnie gościa Herolda zauważył mowa, że należy się starać o narodowe zadanie, atoli nie można czynić ustępstw państwowo-prawnym dążeniom. (Okłaski po lewicy). Poseł Stranksy wywołał, że ministerstwo musi rządzić postępowo, wolnościowo i sprawiedliwie względem wszystkich narodowości, lub ustąpić. Następni mówcy Marchel, Janda, Tansche i Franke występują za ochroną interesów rolnictwa i klas produkujących. Następnie minister oświaty baron Gautsch odpowiedział na interpelację, dotyczącą czwartkowych zajęć na uniwersytecie wiedeńskim, że wytosował prośbę do rektora o szczegółowy referat, oraz wezwał go, aby niezwłocznie wytoczył dochodzenie dyscyplinarne przeciwko winnym.

Prezes ministerstwa węgierskiego, baron Banffy, odpowiedział wczoraj wśród ogólnego zaciekawienia Izby na interpelację, dotyczącą zajęć w Zagrzebiu. Cesarz — wywołał on — udał się za radą i w towarzystwie węgierskiego rządu do Zagrzebia i rząd też przyjmuje na siebie odpowiedzialność za to, co się stało i co się stać jeszcze może. Zbrodnia przeciw chorągwi węgierskiej zostanie ukarana w myśl prawa, które zapewnia szacunek dla chorągwi węgierskiej także na terytorium kroackim. Zadosyćuczynieniem może być jedynie ukaranie winnych, gdyż obraza została popełniona nie zagranicą, ale w kraju. Zresztą wybrzyk ten potępiają zarówno cesarz, jak ludność wykształcona. Odpowiedzią tą niezadowolona się opozycja, lecz wszczęła hałas i domagała się satysfakcji, nie umiejąc jej oczywiście jasnie określić. Jeśli ukaranie winnych nie jest dla opozycjonistów dostatecznym zadosyćuczynieniem, to najlepiej uczynią oni, jeśli udadzą się do Zagrzebia i wyzwa winnych studentów na pojedynek i pomścza „obrazę“ chorągwi. Cała afera z chorągwią jest w gruncie rzeczy tak bagatelna, że chyba tylko małoduszni a hałasowi żądni ludzie mogą podnosić ją do znaczenia politycznego. Studenci krajowi dopuścili się wybrzyku i za to spotka ich słuszną karą podług ustaw krajowych. Innego zatławienia sprawy być nie może. Uznała też to większość Izby węgierskiej i znaczna większość przyjęła do wiadomości odpowiedź Banffego.

Na czwartkowym i piątkowym posiedzeniu francuskiej Izby deputowanych motywował socjalista Jaures swoją interpelację dotyczącą strejku w Carmaux. Zarzucał on rządowi, że występuje bezprawnie przeciw robotnikom i że staje w obronie człowieka, który na to nie zasługuje, który pozwała tysiącom rodzin morzyć się głodem. Fabrykant hut szklanych Resseguier uważył się na wyniszczenie robotników i ich syndykatów przy pomocy rządowej, nie chciał on bowiem otworzyć swego zakładu nawet wówczas, gdy się robotnicy poddali. Wogóle postępowanie tego fabrykanta jest niesumienne, a rząd daje mu do pomocy swych urzędników, zamiast wymierzać sprawiedliwość. Dla charakterystyki Resseguiera podnosi Jaures, że nie zawsze był on wrogiem syndykatów robotniczych. Był czas, że używał on ich dla swych celów, przemysłowych i politycznych. Wśród ogólnej sensacji oznajmił interpelant, że w r. 1891 spowodował Resseguier swych robotników do wzięcia udziału w powszechnym strejku i płacił znaczne sumy do kasy strejkujących; chciał on strejk, ponieważ płacił wyższe myto od swych konkurentów. (poruszenie) Gdy z powodu strejku w kopalniach węgla nie mogły fabryki szkła funkcjonować, chcieli robotnicy zapłacić kosztu transportu węgla zagranicznych, ale Resseguier nie zgodził się na to. Walkę z robotnikami na życie i śmierć rozpoczął jednak dopiero od czasu, gdy go robotnicy nie wybrali na deputowanego. Następnie opowiadał Jaures, że obecne bezrobocie rozpoczęło się oddaleniem od pracy dwóch robotników, wybranych do rady municypalnej. W obronie robotników tych stanęli wszyscy ich koledzy, atoli ostatecznie zgodzili się z wola p. Resseguiera. Ale p. Resseguier odpowiedział na poddanie się robotników zwolnieniem wszystkich przywódców i obniżeniem płacy. Najnamiętniej piętnował interpelant stronnictwo rządu i jego organów, zachowanie się prefektów, sędziów i prokuratorów, których mieszanie się do strejku nie jest sprawiedliwoscia, ale ironią sprawiedliwosci. Ministra spraw wewnętrznych pytał mowa, czy prawdą jest, że powiedział, iż robotnicy mają się uzbroić i udać do lasu w okolicy Carmaux. Przemówienie swoje zakończył Jaures wnioskiem, aby sprawę strejku przedłożył marszał-

kowi Izby do rozstrzygnięcia. Brisson oświadczył gotowość przyjęcia urzędu rozjemczego, jeśli Izba spodziewa się po tem jakiejś korzyści. Atoli minister spraw wewnętrznych nie zgodził się na to, oświadczył, że takiego zatławienia sprawy przyjąć nie może. Na tem zakończono piątkowe posiedzenie.

Carogród jest bezustannie źródłem niepokojących wiadomości. Biuro Reutersa donosi z Warwy, że sultan i minister marynarki otrzymali listowne groźby i że skutkiem tego zarządono w Yldiz Kiosku środki bezpieczeństwa, a domu ministra strzeże wojsko. — „Standard“ potwierdza sumaryczne skazanie na śmierć wielu przywódców młodo-tureckiego stronnictwa. Przywódców tych wsadzono po przesłuchach na łódź okrętu wojennego i wrzucono do wody. — Z Erzerum donoszą, że w Erzincjan wybuchły rozruchy, podczas których zabito 60 Armeńczyków. Okólnik Porty do dyplomatycznych przedstawicieli za granicą oświadcza, że rozruchy te prowokowali Armeńczycy. Inny cyrkularz zwała winę rozruchów w Akhissar również na Armeńczyków. Prywatnie jednak referaty donoszą, że Mahometanie napadli na Armeńczyków bez żadnej prowokacji i rabowali ich mienie. Także z innych miejscowości donoszą o krwawych rozruchach, wszczętych bądź to przez Turków, bądź Armeńczyków.

* O odbytem w środę posiedzeniu Koła polskiego telegrafują do dzienników poranych: Na posiedzeniu tem, prócz bardzo licznie zebranych członków Koła, obecni byli także członkowie Izby panów: dr. Dunajewski, Gorajski i dr. Zoll, oraz poseł na sejm krajowy hr. Zdzisław Tarnowski.

Prezes Zaleski powitał zebranych i w przemówieniu swoim wskazywał na ważność obecnego politycznego położenia w skutek zmiany gabinetu, a dalej podnosił konieczność określenia stanowiska Kół w obec rządu w myśl powyższego na onegdajszym posiedzeniu Izby posłów postanowienia.

Następnie przeprowadziło Koło polskie poufną debatę nad oświadczeniem, które ma być złożone na dzisiejszym (czwartkowym) posiedzeniu Izby posłów. Do złożenia tego oświadczenia w imieniu Koła polskiego w plenum Izby desygnowany został prezes Zaleski, a oświadczenie to ma być sformułowane w duchu tradycji Koła polskiego.

W dalszym ciągu zwrócił się prezes Zaleski do obecnego na posiedzeniu byłego ministra Jaworskiego i w gorących słowach skreślił jego zasługi dla dobra Galicji. Pan Jaworski serdecznie dziękował i oświadczył, że i nadal w szeregu członków Koła polskiego pragnie pracować dla kraju.

Wreszcie postanowiło Koło polskie wystosować do Pana Namiestnika ks. Sanguski pismo, wyrażające radość i życzenia Koła polskiego z powodu zamianowania go namiestnikiem Galicji — oraz uchwaliło Koło polskie wysłać telegram do hr. Taaffego z życzeniami rychłego wyzdrowienia.

Młodzież a przyszłość.

Jakiś pomysłowy Niemiec, którego azwisko warto spamiętać, Otto Wichert von Gogh, napisał broszurę, w której z całą zapalczywością występuje przeciw wszelkiej religii i w ogóle przeciw wszelkiej wierze w Boga. Wzywa on, aby biedne dzieci ratować z pod wpływu „demoralizującego, niemoralnego i ducha zabijającego działania dogmatów wiary“ i od „czarnych posaci z tonzurą i habitem“. Jego myśl ten obawia się „sklerjalizowania“ szkoły, leka się powrotu ludu do dawnych chrześcijańskich zasad i to go doprowadza do prawdziwej wściekłości. Przyznaje on, że wpływ duchownych na szkołę nie jest tak wielki, ale mimo to „niebezpieczeństwo jest groźne“...

Dorastające pokolenie stało przeciw dość długo pod wpływem nowoczesnego wyzwolenia, szkoła, która je wychowywała, była całkiem wedle serey i myśli pana von Gogh. Obejrzyjmy się tylko wśród tej młodzieży. Czy mamy może, zapytuje katolicka korespondencya socjalno-polityczna, przyczoćcie choćby grupami tysiące przypadków, w których życie codzienne a nie w ostatnim rzędzie sala sądowa daje świadectwo o moralnej wartości naszej młodzieży? Ale pocóż jeszcze udowadniać, czemu nikt zaprzeczyć nie może i nikt zaprzeczyć nie śmie. Z najsluszniejszym uprawnieniem poważni i doświadczeni mężowie, którzy stoją na straży życia publicznego, czynią nowoczesną metodę wychowania odpowiedzialną za te smutne objawy. Pobłażliwość wielu rodziców w obec dzieci jest prawdziwie grzeszna.

W niższych warstwach ludu zaniedbanie dzieci, o ile ich nie przytrzymuje szkoła, jest często zupełnem, a w wyższych i zamożniejszych kołach bywa często do-rastająca młodzież w najniezgodniejszy sposób pie-szczona i psuta. Często już samymrodzicom braknie pot-zebnego szacunku dla odwiecznych praw moralności, nie można się przeto dziwić, jeżeli także dzieci dzi-czeja. Prawdziwie zastraszający obraz przedstawia nam się, gdy się przysłuchujemy rozmowom pewnej czę-ści dzisiejszej młodzieży i przypatrujemy jej postępowaniu. W wyższych sferach panuje często—poziomy ma-teryalizm, wyuzdana żądza używania, a młodzi naślada-ją starszych. Kto temu nie wierzy, ten niechaj zstąpi z swych wyżyn idealistycznych do głębin ludz-kiego życia, niech idzie od miasta do miasta, od wsi do wsi, niech słuca pod drzwiami, a usłyszy więcej,

aniżeli przypuszczał. Pieniądze i znaczenie pieniędzy, zabawy i rozkosze, zaszczyty i honory, oto oś, około której obraca się niestety dla wielu cały mózół i dą-żenie życia.

Temu popadaniu w najbrutalniejszy materializm, temu zepsuciu obyczajów jest jedynie winnem wy-chowanie w domu i po za domem w postaci częstych sposobności do zabaw i wybrzyków, a przedewszys-tkiem zła prasa. I widzimy potem, że młodzi-żenie, panienki, ba! nawet dzieci są już tak prze-konane o licości życia w najgorszym znaczeniu tego słowa, że porzucają życie jak znoszoną suknię, bez-silne i przesycone. To jest nasza młodzież! A to jest młodzież bez religii, bez ufnosci w Boga, która ma podobno być tak bardzo szkodliwą dla jedności w walce o byt! „Nie, panowie ateści i materialści, woła autor korespondencyi, nie religia jest nieprzy-jaciółką ludzkości, nie ufnosc w Boga burzy szczęście ziemskie, przekadza samodzielnemu rozwojowi, lecz bezbożność, brak religii i moralności zatrąwa zaranie życia naszej młodzieży, zamienia wzrok jej i popy-cha ją do rozpacy i samobójstwa. Takie nauki atoli w praktycznym przeprowadzeniu wstrząsnęłyby posadami państwa i doprowadziłyby społeczeństwo nad brzeg przepaści. Dla tego też szerczyiele i obrońcy takich idei, jakie rozwija pan Gogh, są w całym tego słowa znaczeniu mężami przewrotu, należą do tych, przeciwko którym należałoby wydać surową ustawę wyjątkową przedę, aniżeli przeciwko świadomym burzycielom porządku i spokoju pań-stwowego.“

Powtórzyliśmy energiczne słowa autora katoli-ckiej korespondencyi, ponieważ i u nas zaczynają się wkradać wielkie niedomagania w wychowaniu mło-dych pokoleń, ponieważ i u nas niestety w nie-jednym domu przestają być „Bojaźń Pańska po-czątkiem mądrości“.

Minister rolnictwa

wyglądał, zwiędzając Górny Śląk, przy uczcie, wy-danej dla niego w Raciborzu, mowę, której treść podajemy wedle „Schl. Ztg.“. Brzmiała ona mniej-więcej, jak następuje:

„M. Panowie! Kiedy objąłem urząd mój przed dziesięciu miesiącami, przedstawiały się stosunki jako nadzwyczaj trudne do skutecznego działania. Dla mnie zwłaszcza szczególnie trudne, bo jakkolwiek byłem dobrze obznajmiony z rolnikami i stosunkami rolniczymi z lewej strony Elby, a nawet rzec mogę zrościem z niemi, to jednakże nie znałem jeszcze sto-sunków z prawej strony Elby. Urząd mój atoli na-kazuje mi zajmować się interesami rolniczymi całej monarchii, ja właśnie we wschodnich dziednicach wy-magało i potrzebowało rolnictwo najprzód pomocy. Kiedy bowiem w zachodnich częściach monarchii, dzięki dawniejszej kulturze i pomyślnemu klimatowi, nie stoją rzeczy tak źle jeszcze, to wschód przed-stawia mnóstwo najtrudniejszych kwestyi rolniczych. Obowiązkiem moim przedtę było przedewszyskiem to, aby poznać wschód i zbliżyć się osobiście do rolni-ków w prowincjach wschodnich. Kto bowiem chce pomagać, ten musi najpród sam zobaczyć, gdzie tego zachodzi potrzeba. W moich dotychczasowych podróżach z pewnością nie poinformowałem się jeszcze o wszystkich ważnych sprawach. To atoli wrażenie chciałbym uwydatnić tutaj, że rolnicy tutaj wiernie i wytrwale spełniają swój trudny zawód, że przejęci powagą położenia, na własną licząc się, prowadzą życie pełne pracy, że atoli spodziewają się też po-parcia ze strony państwa i to, dodając, słusznie zu-pełnić. Muszę wnioskować tu w dwie kwestye, którym Panowie przypisujecie możliwość i zdolność polepsze-nia położenia, a temi są: wniosek Kanitza i kwestya waluty.

Gdybym był przekonany, że przyjęcie wniosku Kanitza może dopomóc rolnictwu i gdyby przyjęcie jego zgadzało się z traktatami handlowymi i obser-wowaniem ich, to nie wahałbym się wystąpić za wnioskiem Kanitza. Ale przy szczegółowym zba-daniu, jakiemu poddałem wniosek Kanitza, nie mogłem dotychczas nabrać przekonania, aby tenże miał niemieckiemu rolnictwu przynieść błogosławień-stwa, nie sądzę także, aby właśnie wschód specjal-nie odniósł z niego korzyści, jakich się spodziewają jego zwolennicy. O kwestyi waluty powiem tylko tyle, że spądanie ceny srebra pociąga za sobą po-ważne niebezpieczeństwa. Ale wobec naszych sto-sunków miałyby zarzucenie obecnego systemu mo-netarnego bardzo wątpliwe wyniki. Tyle mogę tylko za-znaczyć, iż w tej chwili rząd rozmyśla nad sposo-bami, jak należy zażegnać te niebezpieczeństwa. Czy jednakże, choćby nawet zmiana naszej waluty miała być możliwą bez doniosłych następstw dla innych części i zupełnego obalenia naszego obecnego systemu monetarnego, przyniosłoby to korzyści rolnictwu, wy-daje mi się rzeczą wątpliwą. Przedewszyskiem atoli wątpię, czy nie wzmogłyby się wtenczas koszta go-spodarowania.

Dla tego sądzę, że najpierwszym naszym celem musi być to, aby dopomóc całym szeregiem poje-dynczych przepisów, z których może każdy pojedynczy sam w sobie nie ma tak ogólnego znaczenia, ale które w połączeniu ze sobą dopomogą do polepszenia sto-sunków. Mam nadzieję i spodziewam się, że przy sumiennosci zawodowej niemieckich rolników będzie można pokonać przesilenie. O ludności tutejszej od-niosłem wrażenie, że chce ona przy tem współpraco-wać na seryo, ale musi też to uczynić. Nasz lud

niemiecki ma jeszcze w wielu wzglęдах zadanie do spełnienia. Jego siła i moc jego polega na rolnictwie, jeżeli ono niedomaga to cierpi lud cały. Wraz z niemieckiem rolnictwem odebrano także ludowi niemieckiemu siłę. Niejedno przesilenie już minęło. Mam tę w Opatrzności ufnosc, że pokonamy ostatecznie trudności dzisiejszego położenia krytycznego. Proszę, abyście P. nowie mieli do mnie zaufanie, że uczynie, co do mnie należy. Będę się starał usprawiedliwić zaufanie Panów.

Pozwólcie mi w końcu wrażenie, jakie odniosłem o rolnictwie górnoślązkim, wyrazić przez to, iż was proszę, abyście zawołali ze mną: rolnictwo górno-śląskie i jego przedstawiciele niech żyją!“

Usunięcie marki składkowej.

I.

Ustawa z dnia 22 czerwca 1889 r., zabezpieczająca robotnika w razie inwalidztwa, czyli dłuższej niezdolności do pracy i na starość, wywołała zaraz od samego początku istnienia bardzo znaczną liczbę kłytok w prasie, w broszurach, na zebraniach i w parlamencie nawet.

Świeżo wyszła na tenże temat bardzo zajmująco, z gruntowną znajomością rzeczy napisana broszura, p. t. „Usunięcie marki składkowej.“ Autorem tej rozprawy jest p. Knobloch, radca krajowy i zastępca przewodniczącego w zarządzie Poznańskiej instytucyi zabezpieczenia w razie inwalidztwa i na starość.*)

Autor rozweździł się bardzo wyczerpująco nad niedomaganiemi rzeczonej ustawy, wykazuje jej poszczególne słabe i dodatnie strony, a w rezultacie oświadcza się za zreformowaniem systemu, mającego na celu zapewnienie renty klasie pracującej.

W przedślowiu zaznacza autor, że ta ustawa, mająca dobro robotnika na celu, została przeprowa-dzoną z pewnym pospiechem, którego śladów nie po-dobna unikać. Jest też to ustawa, jakiej przedtem nie było ani w Niemczech ani za granicą: autorzy jej nie mieli przeto żadnego pierwowzoru, nie mieli nawet statystycznego fundamentu przy spiswaniu tak ważnej, niezmiernie głęboko w stosunki społeczne się-gającej ustawy.

Po przedślowiu następują dwa działy: 1) Krytyka i 2) Propozycye. W dziale pierwszym mówi autor o systemie zbierania funduszów, a w drugim o teorii, o usunięciu marki składkowej, o zabezpiecze-niu jednolitem, o kosztach itp.

System zabezpieczenia w myśl rzeczonej ustawy jest oparty na przewodniej myśli w placeniu premii i to premii nie w duchu technicznym, praktykowa-nym w towarzystwach zabezpieczeń, ale jednak de facto. Kiedy w towarzystwach zabezpieczeń na ży-cie albo zabezpieczony za życia albo spadkobiercy każdego czasu po śmierci jego odbierają zagwarantowa-ną sumę, to robotnik ma w myśl ustawy prawo do zapomogi, jeżeli stanie się niezdolnym do pracy, albo jeżeli dożyje 70 lat wieku, ale w każdym razie należy mu się ta zapomoga dopiero po upływie prawem przepisane go czasu karencyjnego. Kto się chce zabezpieczyć na życie w towarzystwach prywatnych, ten może sobie wybierać najdogodniejszy; robotnika natomiast nikt nie pyta, czy on sobie życzy zabez-pieczania pod warunkami, określonymi ustawą z dnia 22 czerwca 1889 r. — on się tam musi zabezpieczyć. Statystyka wykazała, że dwie trzecie robotników za-bezpieczonych podług tej ustawy, naprzorno płaciło składki, nie odebrawszy żadnej renty.

Marka składkowa ma służyć jako dowód, że składkę opłacono; ma ona udowodnić nadto, że robotnik przeżył czas karencyjny, a wreszcie wykazała wysokość renty. Ale ta marka jest słabym dowodem, bo znanymi są oszukiwacze manipulacye, jakich się dopuszczają nierzetelni zabezpieczeni. Sprzedawają oni marki i handlują markami i różnemi manewrami oszukują interesenci kontrolujących marki urzędnika. Trudno wymagać od ludzkiej nieprzychylności do szanowania papierów dokumentowych, aby starannie chowali karty markowe. Zwolennicy tego wlepiania marek powiadają na te wywoły, że robotnika powin-no się nauczyć tej akurataności. Ależ to nie tak łat-wo, a zanim się robotnik tego nauczy, ileż to straci dla niego wyniknie! Przekonać się o tem można n. p. z Poznańskiej instytucyi, do której po czterech latach tylko około połowa kart nadestaną została. Trzeba i to uwzględnić, że omyłki na kartach w pi-sowni imion, nazwisk, daty urodzenia i t. p. w wielu przypadkach uniemożliwiają uregulowanie karty.

Wlepienie marek jest niezmiernie mozolnem; praktyka wykazała, że nawet w najwzorowiej prowa-dzonych gospodarstwach wiejskich i w fabrykach w czasie nawału pracy nie było czasu do regularnego wlepiania marek. Niedogodnem jest też nabywanie marek — szukać ich trzeba. Miejsce ze sprzedażą marek jest np. w obydwóch obwodach rejencyjnych, poznańskim i bydgoskim tylko 856, na 8233 miejscow-ści. Listonosz ma mieć przy sobie marki na sprzedaż. Cóż, kiedy on nieraz już ani jednej marki nie ma, gdy się ję od niego zażąda. Te i inne uciążliwości, objęte ustawą z dnia 22 czerwca 1889 roku, zniewoliły pewnego rolnika z pod Chodzieża do napisania między innymi następujących słów, które przestął do władzy w Poznaniu: „Bądź co

*) Die Besichtigung der Beitragsmarke, von Knobloch Landratsrat und stellv. vtr. Vorsitzender der Invaliditäts- und Altersversicherungs-Anstalt Posen. Jena 1896.

badź, ustawa z dnia 22 czerwca 1889 r. pozostanie łapką, w którą każdy, znajdujący się w mojem położeniu, wpaść musi. — Pracodawca wlep a marki, a interesowany w tem głównie robotnik powinienby dopilnować, aby marki były regularnie wlepiane. Ale czy każdy robotnik śmie to czynić? Prawo żąda, aby robotnik z ukończeniem lat szesnastu miał kartę, w którą marki wlepiane należy. Ale z ilu to korowodami jest połączone skonstatowanie lat robotnika! Jeżeli z jakichbyś powodów pracodawca nie wlepiał regularnie i prawidłowo marek, albo wcale tego zaniedbał, to za to cierpi robotnik, który nie ma w tem przegapieniu chlebodawcy najmniejszej winy. To niesłuszny przepis, który nie powinien się być dostać do ustawy, mającej zaopiekować się robotnikiem. Wlepianie marek nie powinna być ustawa składająca na barki pracodawcy. Uczyniono to, sądząc, że robotnik będzie najlepszym w tym względzie kontrolerem. Zawody te nadzieje wobec obojętności, jaką spotyka ta ustawa jako państwowe dobrodziejstwo i wobec stanowiska, jakie zajmuje robotnik wobec swego pana, mogącego w robotnikach przebieierać w wielu okolicznościach i zawodach. Jedynie denuncjować mógłby robotnik swego pracodawcę za uchybienie w wlepianiu marek, ależ tego nie należałoby pragnąć w interesie stosunku robotnika do pracodawcy.

Za robotnika, będącego bez pracy, bez zarobku, nikt marki wlepiane nie potrzebuje, chyba on sam za siebie, a w dodatku musi w czasie bezrobocia wlepiane marki dubeltową, 28 fenygową. Dostaje jest przykrem położenie człowieka, nie mającego sposobności do zapracowania na życie, a tu nakłada mu ustawa ten powiększony ciężar. To też nie dziwne, że, jak słychać, te marki dubeltowe, wydrukowane w 1891 r., jeszcze nie zostały rozkupione. Utrudniano nadto robotnikowi to wlepianie w czasie, gdy znajduje robotę i zarobek, bo marki dubeltowe muszą być wlepiane przed najbliższą marką zwykłą. Wlepione po tym czasie, nie mają wartości. Robotnik może za niedbałego pryncypała, nie wlepiającego marek, sam to uczynić, ale na swój koszt. Jest to pokrzywdzeniem robotnika.

Niejasnemi są też przepisy co do kwestyi, kto jest zobowiązany się zabezpieczać. Ile to sporów było n. p. co do szwaczek, praczek, żon robotników różniczych, albo o to, czy naturalia, roboty akordowe, niskie myto itp. zniewalają do zabezpieczenia. Ustawa jest bardzo skomplikowana i niejasna, a ludność, mając ją sobie wyjaśnić, tłumaczy ją tak, aby najmniej płacić. Robotnik nie stały jest zwykle wcale nie zabezpieczony. Kto go w tygodniu pierwszy zatrudni, ten ma wlepiane marki. Jeżeli robotnik nie zaczyna pracować w poniedziałek, tylko wśród tygodnia, to trudno mu udowodnić, czy już poprzednio gdzie pracował. (To wymaganie ustawy wyrodziło dużo nadużyć. Robotnik przychodzący na dzieńkę wśród tygodnia, często nie przynajmniej do tego, że poprzednio już był gdzieś robotnikiem, dopomina się marki, a ponieważ tej zwykle niema pod ręką, więc dostaje pieniądze na jej zakupienie. Tego rodzaju robotnicy mogą w ten nieuczciwy sposób zebrać tygodniowo po kilka lub kilkanaście trojaków. Red. „Kur. Pozn.“)

Dyskusya o programie.

Wiedeń, 24 października.

(50) Jak program rządowy, tak też dzisiejszy pierwszy dzień parlamentarny o nim rozpraw, nie przyniósł żadnej niespodzianki.

Rozumie się samo przez się, że p. Zaleski w imieniu Koła przyrzekł rządowi poparcie, mianowicie ze względu na osobę prezesa gabinetu, który jako namiestnik Galicyi zaskarbił sobie tak wielkie zasługi i zjednał sobie osobiste w najwyższym stopniu zaufanie Polaków. Jeżeli Koło polskie wobec każdego gabinetu austriackiego kierowało się zdrową zasadą „quisque praesumitur bonus, donec probatur malus“, to wobec gabinetu, na którego czele stoi hr. Kazimierz Badeni i w którym zasiada jeszcze drugi wybitny Polak, z pewnością nie mogło inaczej, jak przyrzekać mu swe poparcie, chociaż nikt rozsądny nie spodziewa się i też nie żąda, aby ten gabinet pracował specjalnie w interesie Galicyi.

Tymczasem w oświadczeniach, złożonych w imieniu niemieckiej lewicy przez b. ministra hr. Ktenburga a w imieniu klubu konserwatystów przez hrabiego Hohenuartta, zaznaczyła się pewna bardzo ciekawa zgodność co do formy, która odstania tem wyraźniejszy antagonizm co do treści. Oba ci mówcy, oświadczyli, że program, ogłoszony przez hr. Badeniego zawiera dużo rzeczy sympatycznych, podnieśli zgodnie, że jednak zastrzegają sobie sędzić gabinet nowy według jego czynów. Zasadniczo nie można tego ganić i też z pewnością hr. Badeni nie żąda,

aby wystarczały same słowa nowego gabinetu, lecz zgadza się na to, aby go sądzono według czynów.

Trudność polega na tem, że, chociaż tego nie dodał ani hr. Ktenburg, ani hr. Hohenuartt, najczęściej czyni gabinetu (to znaczy propozycje rządowe, nominacje, rozporządzenia i t. d.), które się podobają będą niemieckiej lewicy, nie będą się podobaly klubowi konserwatystów i na odwrót. Koalicya miała sprowadzić pewną przynajmniej ad hoc harmonią pomiędzy dążnościami tych dwóch stronnictw. To się nie udało. Teraz znowu istnieje dawny, zastrzony sprawa cyfleksja antagonizm pomiędzy niemi i to właśnie tworzy największą trudność na przyszłość. Oba te stronnictwa „czyny“ nowego gabinetu mierzyć zamysłają miarą własną, a więc sprzeczną; zapewnić sobie poparcie jednego i drugiego, oto szarada, której rozwiązanie pomyślnie nie będzie wcale łatwym.

Mówca młodoczeski dr. Herold nie powiedział nic ważnego. Młodoczech, kiedy ma przemawiać „diplomacie“, staje się zawsze figurą komiczną. To też p. Herold dziś był bardzo pocieszym, gdy wprawdzie zapowiadał dalszą opozycją (bo taka frakcyja, jak młodoczeska nie jest zdolna do innej roli, jak do opozycyjnej), ale jednak pragnął przed swymi wyborcami radykalnymi popisać się, że Młodoczesi zmusili hr. Badeniego uznać „kwestyą czeską“. Dnia 27 lutego r. z. w komisji budżetowej prezes gabinetu ks. Windischgraetz, najgruntniej od młodości obeznany z stosunkami w Czechach w ogóle, a mianowicie z tem, co Młodoczesi podciągają pod nazwę „kwestyi czeskiej“, oświadczył, że nie uznaje „kwestyi czeskiej“. Ks. Windischgraetz miał bardzo ważne powody do takiego oświadczenia. Bo „kwestya czeska“ w pojęciu młodoczeskim nie obejmuje jedynie spornych spraw w Czechach, jak n. p. podział okręgów, albo zmiana ustawy wyborczej etc., nie obejmuje jedynie stosunku Czech do Austrii, w dalszem następstwie do całej monarchii, ale nadto sięga daleko po za granicę monarchii austriacko-węgierskiej, dotyczy pozycyi Czech jako przedmurza Rosyi przeciwko Zachodowi, (spytajcie się tylko dr. Vaszatego!), a nawet aliansu Czech z Rosyą i Francją przeciwko lidze potrójnej. Słowem, ta kwestya w wyobraźni radykalnej w okmgnieniu z łasyj przemiany jest w wielbłąda, albo w olbrzymią chmurę, i dla tego ks. Windischgraetz miał wielką słuszność, że w tem znaczeniu nie uznaje „kwestyi czeskiej“.

Ale też hr. Badeni w swój przedwczorajszej mowie wcale nie uznał takiej kwestyi czeskiej. Hr. Badeni najprzód bardzo słusznie rozróżniał pomiędzy stronnictwem młodoczeskim a ludnością czeską, a potem „kwestyą czeską“ zredukował do tego, aby w Czechach zapanowały „normalne“ stosunki, t. j. stosunki nie wymagające n. p. stanu wyjątkowego, a naturalnie, zgodne z konstytucyą, bo inne nie byłyby normalne. Jeżeli więc Młodoczesi udawają teraz, jakoby hr. Badeni uznał kwestyą czeską w tem znaczeniu, w którym jej znać nie chciał ks. Windischgraetz, jest to uapospolizna szarlatanerya, obliczona na naiwnych radykalnych wyborców, którym ci tuzinkowi trybunowie, nie brani przez nikogo na serio, pragną mówić, że swą tromtadracyą, obstrukcyą i deklamacyą wymusili na rządzie wiedeńskim uznanie „kwestyi czeskiej“.

Niemcy.

* Berlin, 25 października. Z etatu Rzeszy na 1896/97 r. zaczyna pólurzędowa korespondencya ministerstwa spraw wewnętrznych podawać niektóre wyjątki. Dowiadujemy się, że dochody z celi i podatków preliminarzowo w nowym etacie o 7 661 410 marek wyżej, aniżeli w etacie bieżącym, podatki od stępla o 6 871 000 m.

— Wedle oświadczenia ministra sprawiedliwości przychodzi do Niemiec wielka ilość pism i ilustracyi niemoralnych z zagranicy. Ponieważ do odkrycia tego rodzaju przesyłek dają sposobność przedawszyskiem rewizye celne, przeto minister skarbu rozporządził, aby zwrócono na urzędach celnych szczególną uwagę na przesyłki książek, druków, fotografii i obrazków i w danym razie zawiadomiono władzę policyjną w celu obłożenia odnośnych przedmiotów aresztem.

— „Kreuz Ztg.“ pisze w referacie z Rzymu: „Jeżeli klerykałowie nie przestaną jętryć liberalów i sekt skłaniających się do przewrotu oraz wolnomularzy, jeżeli ci ostatni nie przestaną zwracać uwagi łatwo wzbudzającego się ludu na wyryki duchowieństwa i na to, że we Włoszech ma panować tylko król, a nie Papiież, nateńczas w jednej chwili może przyjsić do poważnych zatargów. Szkodę odnieśliby ztąd jedynie zwolennicy Leona XIII, gdyż żadna potęga zagraniczna, nawet Francya, nie wnieśliaby się materyalnie do rozterki Włoch z pa-

— Co wypić jednego, to kieliszkiem buch o ścianę, albo w szybę! — opowiadał stangret, sam dobrze podchmielony, uśmiechając się głupekowato z zadowoleniem — natłuki też kieliszków będzie z tuzin, albo i więcej, tak, że już potem szynkarz blaszankę stawił, aby nie mieć szkody. A cięciem to się śmiał, to zębami zgrzytał i o panu baronie, widzi mi się, wygadywał; musi, przemówili się, abo co w Żołędziówce, bo pan Włodziński postawiał całą drogę i do siebie mrucał, jak nieprzyjemnie żył na szabasiu. A teraz to siadł se w karczmie koło młyna i pewnikiem tłucze znowu szkło.

Z dalszych relacyi udało się rzadcy wyrozumieć, że baron niespodzianie spadł do Żołędziówki z folwarku, i że musiało coś zajść w pałacu, bo pan Włodziński wyszedł zaraz potem, czerwony jak indyk i kazał jechać, a służba dworska tylko sobie gęby zamykała i śmiała się po cichu, ale z czego, nie można było wykalukować. Starszy kredensowy jeno powtarzał:

— To ci heca!... — i opowiadał cosik gospodyni, lecz nie sposób było dosłyszeć, co.

— Czemużes do dworu odrazu nie zjechał? — spytał Krysiewicz.

— A no, bo pan Włodziński kazał przed karczmą stanąć — tłumaczył się stangret.

— I tam został?...

— A no, został z Walentym.

— Z jakim Walentym?

— No, z Walentym młynarzem, co to jest szwagier doktora. Zaraz mu postawił araku i trącił się, a Walenty kazał znowu po dwa nalać i tak na odmianę, więcem ich tam w takiej kompanii zostawił, a sam przyjechał, aby na próżno nie wystawać pod

pieństwem, co byłoby mieszanem się, któregoby Włochy tym razem wyprosiły sobie stanowczo i zupełnie służnie. Tak pisze pismo, które się mieni być konserwatywnem. Kiedy katolicy występują w obronie naruszonych, słusznych praw Ojca św., nateńczas „drażnią“ oni wolnomularzy. Czy może „Kreuztg.“ ma teraz redaktorów wolnomularskich? To pytanie nasuwa się mimowolli.

— Król Portugalski przybędzie do Berlina 1 listopada i zabawi przez trzy dni. Obecnie przybył tu szwedzki następca tronu, ornz W. Ks. Michał Mikołajewicz.

— „Nordd. Allg. Ztg.“ donosi, że komisya ukończyła drugie czytanie kodeksu cywilnego i wszyscy jej członkowie otrzymali zaproszenie do kancelarza na obiad we wtorek.

† Dr. Thanisch, członek centrum w sejmie pruskim od 1885 r. umarł nagle, tknięty paralizem. R. i. p.

— Szósty z rzędu artykuł zamieszcza pastor Stöcker w „D. Ew. Kirchenztg.“ w którym opowiada, w jaki sposób usunięto go z urzędu kaznodziei nadwornego i o swoim sporze z pastorem Witte.

— Ks. Fryderyk Wilhelm Hohenuolze z Ingelfingen, jeneralny adjutant cesarza Wilhelma I. umarł dzisiaj.

— Dochody z pruskich kolei wnoszą w miesiącu wrześniu 82,664,000 m. czyli 2,159 022 m. więcej, aniżeli w tym samym miesiącu r. z. Od początku roku etatowego przyniosły koleje pruskie 487,699,000 m., czyli 21,903,008 m. więcej, niż poprzedniego roku.

Rosya.

* Wypadki w Korei, oraz zwycięstwa Włochów w Abisynii, zaniepokoiły mocno „Nowosti“. Dziennik ten wypowiada zdanie, że w obu częściach świata Rosya winna wystąpić energicznie.

W sprawie Korei wypada walczyć z Japonią. Oczywiście nie spotykamy się dotąd z określeniem, że „walczyć“ znaczy tyleż, co wypowiedzieć wojnę; nie — dziennik tak daleko nie idzie. Ogranicza się dotąd do zaznaczenia, że nowa akcyja trzech mocarstw Rosyi, Francyi i Niemiec staje się nieodzowna. Alianci winni pojnować, zaś Rosyi nie trudno ich przekonać, że sprawa korejska ma dla Rosyi doniosłość szczególną i że ona nie może zgodzić się w żadnym razie nietylko na to, żeby Korea dostała się Japonii, ale nawet na to, żeby miała ulegać protektoratowi japońskiemu. „Nowosti“ żądają ścisłego śledztwa co do przyczyn, które spowodowały śmierć królów, uwięzienie króla i osadzenie Taj-kuna, ojca królewskiego, na krześle dyktatorskiem, a następnie zupełnego usunięcia wojsk fapoińskich z Korei i z półwyspu Liao-Tung.

Co się tyczy spraw abisyńskich, to „Nowosti“ doszły do wniosku, że kraj ten nie upora się z Włochami. Brak wszelkiej organizacyi wojennej sprawia, że Włosi będą tam posuwać się zwycięzko, a na to pozwolić nie można. Europa winna pospieszyć z pomocą. Dwa państwa sprzymierzone: Rosya i Francya, winny tu działać. Że jednak nie można powołać tam całych armii, przeto dziennik wypowiada zdanie, że „pomoc wojskowa“ winna polegać na posłaniu niezwłocznie instruktorów, którzyby, jak to Niemcy uczynili w Turcyi, Austrii w Persyi, a Anglia w Afganistanie, przeprowadziły ścisłą organizacyę wojenną w Abisynii i zaopatrzyły ostatnią w broń.

Tu „Nowosti“ przypominają, że i Rosya i Francya, po uzbrojeniu swych armii w nową broń, mają duże zapasy broni dawnego systemu, która może być z pożytkiem dla Abisynii przesłana tam via Obok. Ale dziennik ten zapomina, że dostarczenie Abisyńczykom nawet takiej broni, nie byłoby bodaj tak łatwym, trudno zaś przypuścić, żeby ona wystarczyła do skutecznej walki z Włochami, którzy nie posługują się bronią dawnego systemu.

„Nowoje Wremia“ domaga się, tak samo, jak i „Nowosti“, nowych energicznych wystąpień przeciwko Japonii, zwlekającej z wykonaniem traktatu pokoju i widocznie liczącej na to, że zwłoka ułatwi możność zagarnięcia Korei.

Francya.

* Dnia 19 października skończył się proces senatora Magniera, który — widocznie się namyślił — chociaż z rąz umknął za granicę, powrócił, aby stanąć przed sądem. Sprawa to głośna i znana wszystkim, a stanowiąca dalsze ogniwo skandalów, ciągnących się nieprzerwanie od czasów Panamy. Tu więc pokrótce przypominamy tylko, że Magnier był wydawcą dziennika „Evénement“ i przyjacielem słynnego panamezyka Reinacha. Dziennik niyby to się nie opacał, lecz dając mu broń w rękę, dawał też możność brania olbrzymich łapówek na prawo i na

karczmą, bo mi wstyd było i koniom trzeba dać obroku. Cały dzień nic nie jadły!...

Krysiewicz zachmurzony wyszedł ze stajni i na dziedzińcu dworskim przystanął, namyślając się, co robić?

Noc zapadała; w zmierzchu błyskały światelka po chałupach wiejskich i ognie na kominach.

W karczmie, na dole, przez zakurzone szyby widać było kilku parobków, stojących na środku izby i przyglądających się niezwyktemu gościowi, który siedział na ławie, ciężko oparty o stół całym łokciem, gestykulując z trudnością drugą ręką i ścisłskając w niej pustą blaszankę.

Naprzeciwnie niego kotylał się pijany również mąż Antoszki, młynarz Walenty, i pięścią od czasu do czasu walił w stół, powtarzając tylko jeden wyraz:

— Psiawiara!...

Taki obraz przedstawił się Krysiewiczowi, gdy stanął w niedomkniętych drzwiach karczmy, aby się na własne oczy przekonać o opowiadaniu stangreta i wyprowadzić Włodzińskiego.

Czas jakiś przyglądał mu się z sieni z politowaniem i szarpał spuszczone wasy.

Widok inteligentnego człowieka w takim upadku wydawał mu się rzeczą wstrętną, a zarazem ubolewającą godną; trudno mu było własnym oczom uwierzyć i wstydził się wejść do dusznej, wyciemnionej wódki, kwosów, kopającej lampy i dymem napętnionej szynkowni.

Włodziński, pijany zupełnie, nieprzytomny prawie, patrzył przed siebie błędnym wzrokiem; jedno oko zmrużał, jak gdyby miał sparaliżowaną powiekę, drugie z trudem roztwierał i brwi podnosił nieustan-

lewo od wielkich przedsięwzięć finansowych, tak iż Magnier zrobił majątek, a nawet szedł coraz wyżej po stopniach hierarchii, aż został senatorem. Skandal panamski jakoś go minął szczęśliwie, ale grobem jego kariery stała się kolęj południowa. W jej zarządzie wyszły na jaw przed pół rokiem defraudacye i nadużycia na szkodę akcyonaryuszy, a śledztwo wykryło, że Magnier umaczał w tén głęboko swe ręce; w rachunkach bowiem kolei wykazano było, że brał wielkie sumy z jej fundusów. Po wyjściu sprawy na jaw uwięziono winnych, a między nimi i Magniera; ale ten wymknął się policyi, nie bez biernej co prawda pomocy jeneralnego prokuratora, którego nawet za to zaspensowano. Z zagranicy począł Magnier wygrażać się, że jeśli mu sądy nie dadzą spokoju, to wypiewa wszystko, co wie o rozmaitych wybitnych osobach, i narobi takiego skandalu, że się z niego długo Francya nie będzie mogła otrząsnąć. Tymczasem odbył się proces jego współników, których dla braku dowodów uwolniono. To ośmieliło do reszty Magniera: powiedział sobie, że i jemu równie gładko uda się wywinąć, i postanowił powrócić, stanąć przed sądem i „oczyszczyć się“, aby nie przerywać sobie — nie tyle świetnej i zaszczytnej, ile korzystnej — kariery.

Powracając, dla tem lepszego ubezpieczenia się, ogłosił w dziennikach, że sam fakt jego uwięzienia jeszcze go nie ubezwładni, bo on powraca sam, nie mając przy sobie żadnych papierów, wszystkie bowiem „drażliwe“ dokumenta żona jego wywozila za granicę w bezpieczne miejsce. Niechże się strzeżąc ci, co się strzedz potrzebują!

Jak się więc rzekło, powrócił i proces się rozpoczął. Magnier tłumaczył się, że sumy owe brał za inseraty i reklamę dla kolei południowej; podniósł trudne położenie swego dziennika „Evénement“ i oświadczył, że zawarł układ z towarzystwem jedynie jako dziennikarz, a nigdy nie sprzedawał się baronowi Reinachowi, prezesowi kolei południowej. Mimo jednak takiego tłumaczenia się zasadzono go na podstawie potępijącego wyroku ławy sędziów przysięgłych na rok więzienia. Magnier był zdumiony tym rezultatem rozprawy, widocznie nie obawiał się zaszędzenia. Prokurator jeneralny przemową swą, uzasadniającą oskarżenie, zakończył słowy: „Nie powinno stać się tak, aby człowiek ten z podniesioną do góry głową mógł powrócić do naszych ciał reprezentacyjnych“.

Zasadzenie Magniera wywołuje w pewnych kołach paryskich zaniepokojenie. Są to naturalnie te koła, które mają powody do żywienia obawy. Usta jego są wprawdzie zamknięte, ale żona jego bawi za granicą, a ponieważ — jak powiedzieliśmy — posiada dokumenta kompromitujące wybitne osoby we Francyi, przeto może je ogłosić i przez to mnostwo ludzi skompromitować. Zapewne więc rozpoczną się targi między Magnierem w więzieniu a temi osobami i jako człowiek praktyczny, Francuz fin de siècle, Magnier sprzeda owe papiery za grubą kwotę pieniędzy. Już to, że podczas rozprawy nie mówił o owych kompromitujących tajemnicach, któremi groził, świadczy, że woli wziąć za nie pieniądze.

Telegramy.

London, 25 października. Dzienniki wieczone omawiają doniesienie „Timesa“, wedle którego Rosya miała zawrzeć układ z Chinami, przynajmniej rosyjskiej flocie prawo zarzucania kotwicy w porcie Artura. Wszystkie dzienniki głoszą, że układ taki jest niemożliwy i że Anglia byłaby zniewolona interweniować, gdyby został rzeczywiście zawarty.

Paryż, 25 października. Wielki książę rosyjski Aleksy przybył dzisiaj z Biarritz do Paryża.

Fermo, 24 października. Odczuto tu dzisiaj rano dwa silne wstrząśnienia ziemi.

Grac, 26 października. Kroaccy studenci z Gracu wystosowali odezwę do swych braci w Zagrzebiu, podpisaną przez 91 studentów, a chwytając spalenie węgierskiej chorągwi: „W sercu każdego patrioty kroackiego jest nieprzyjaźń przeciw Madziarom. Ani honor, ani duma i korzyść naszego narodu nie pozwalają być przyjacielem Madziarów“. „Grazer Tageblatt“, który odezwę tę ogłosił, został skonfiskowany.

Wiedeń, 26 października. Z Carogrodu donoszą, że nie 50, ale „tylko“ 28 przywódców młodotureckiego stronnictwa ścięto i zwłoki ich wrzucono do morza. Proces przeciw spiskowcom na życie sułtana trwał trzy dni.

London, 26 października. Z urzędowej strony donoszą, że ministerstwo spraw zewnętrznych nie otrzymało dotychczas żadnych informacji o zawarciu układu pomiędzy Rosyą a Chinami co do portu Artura.

Nowy Jork, 26 października. Z Hawany do-

nie, wysuwając z kąci ust koniec języka, z pijackim grymasem łekkoć niezrozumiałe jakieś słowa. Zmieniony był do niepoznania, — ruina człowieka, straconego w jednej chwili w przepaść, ofiara nałogu zbudzonego gwałtownie i ciągnącego ją fatalną przemocą na drugie zbydlenia!...

W karczmie było cicho; za szynkwasem siedział gospodarz i przypatrywał się zdziwionemi oczyma niespokojnie gościowi, który mu swoją obecnością widoczny kłopot sprawiał.

Parobcy szydlerzo, ale z pewnem oniesmieleniem spoglądali na pana ze dworu, spluwali przez ramię na podłogę i ćmili papierosy, puszczając kłęby gryzącego dymu, a pijany młynarz walił pięścią w stół i wylewał żółtą tłuńloną na szwagra, do którego coraz głębsza czuł urazę, belkocząc pijanym głosem: — Psiawiara!... zabić!... prawda, że zabić?... ubić, jak sobakę, co?.. ot, tak, psiawiara!...

Autor „Newroz“ zdawał się ani widzieć, ani słyszeć, co się dokoła niego działo; nie czuł swego upadku, nie zdawał sobie sprawy, gdzie się znajduje, w jakim towarzystwie przebywa; było mu to wszystko teraz zupełnie obojętnem.

W tój zamocnej głowie alkoholika błyskać musiały jednak resztki jakichś jaśniejszych myśli i wspomnienie czegoś, co naprężyło chwilami jego nerwy, bo się machinalnie unosił i zaciskając zęby, zgrzytliwym usmiechem wykrzywił spalone usta.

— Panie baronie... pan jesteś jednak, panie, szubrawie!... wyrzucił z trudem kilka wyraźniejszych słów, kiwając głową i z niewymowną pogardą wpatrując się w pustą przestrzeń, jak gdyby widział w niej przed sobą żywą postać barona.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(111) SZUBRAWCY.

POWIEŚĆ

przez
Maryana Gawałowicza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 245.)

W dniu, w którym Pniak dostrzegł pierwsze niewątpliwe objawy cichego obłąkania a pana Janusza, — Włodzińskiego od samego rana nie było w domu; do późnej nocy siedział nad nową pieśnią swą „Newroz“, która pochłaniała go teraz i podniecała do tworzenia z gorączkową jakąś szybkością, a nazajutrz, zaraz po śniadaniu, kazał sobie za przadz konie do bryczki i pojechał przed swą Egeryą pochwalić się nowym plonem natchnienia.

Dzień cały minął, Włodziński z Żołędziówki nie powracał.

Nad wieczorem dopiero stangret przyjechał sam, bez niego i półśłówkami wygadał się przed Krysiewiczem, że z panem Włodzińskim miał „okrutne termedy“, bo go coś opętało; kazał nasamprzód zbroczyć do miasteczka i zatrzymać się przed Szostem, gdzie siedział dobre dwie godziny i pewnie tam trochę sobie podlał, bo z handlu wyszedł w bardzo dobrym humorze i bawerwy robił z żydkami na rynku; potem z ledwością dał się namówić do dalszej jazdy, ale z drogi kazał zawrócić i znowu „dolewał“, a potem przed każdą karczmą musieli się zatrzymywać i po dwa, a nawet po trzy pilieli razem, za pan brat, przyczem pan Włodziński okrutnie śmieszne i uciężne jakieś rzeczy wygadywał, tylko że trudno go było zrozumieć, bo mu się bez ładu język plątał.

nosza, że kół działoła „Coridat“, zatonęła w pobliżu Cardenas. Załoga zdołała się uratować. — Powstańcy uderzyli niedawno na marszałka Camposa. Ściągało go około 100 jeźdźców. Osm kul przeżyło jego płaszcz, nie odniosł jednak ani jednej rany.

Kolonia, 26 października. „Kölnische Ztg“ ogłasza referat naocznego świadka o rzezi wśród Armeńczyków w Trapezuncie. Napad nastąpił całkiem niespodziewanie. Zabito najmniej 600 Armeńczyków. 2000 kobiet i dzieci znalazło schronisko w szpitalu OO. Jezuitów. Rosyjski konsul przyjął do siebie 200 kobiet. Także w okolicy napadali Turcy na Armeńczyków.

Z kroniki Beurońskiej.

W klasztorach benedyktyńskich, związanych w Beurońską kongregacyą, istnieje zwyczaj, że ważniejsze zdarzenia lokalne spisuje domowy kronikarz i wiadomości te przesyła w litografowanej odbite inny domom.

Taką kronikę z macierzystego domu w Beuron, pod datą 9 sierpnia b. r., poświęconą pamięci Ojca Benedykta Radziwiłła, podajemy tutaj w dosłownym tłumaczeniu, bo charakteryzuje ducha, jaki w Zgromadzeniu panuje i piękne daje świadectwo cnotom przedwcześnie zgasłego kapłana polskiego, świadectwo tem więcej wiarogodne i niepodważane, że napisał je zakonnik obcej narodowości.

Oto są słowa naszej kroniki:

„O godz. 6 z rana nastąpiła katastrofa, której od dłuższego czasu obawialiśmy się; umarł drugi nasz Ojciec Benedykt Radziwiłł, były przeor w Cucujaes. Umarł śmiercią godną zazdrości, bo w klasztorze macierzystym, wespół braci rodzonych i zakonnych, przygotowany na śmierć i długą chorobą i Ostatniemi Sakramentami świętymi i wreszcie błogosławieństwem swego ojca duchownego. Umarł wśród powszechnych modłów Braci, z zupełną świadomością i ochotnym poddaniem się woli Bożej. Straciłszy w nim wszyscy umiowanego brata, wzór wszelkich cnot zakonnych; czcigodny nasz arcyopat stracił jednego z najlepszych synów swoich; stracił w szczególności bracia nasi w Portugalii gorliwego i kochanego przełożonego. Ale natomiast pozyskaliśmy wszyscy możnego orędownika w niebie, gdzie skuteczniej będzie mógł srać naszych bronić, niżeli na ziemi.

Przebieg jego choroby opisywał dokładnie poprzednie kroniki, dzisiaj proszę kochanych braci, aby wespół z mną nawiedziły zwłoki. Zanim je przeniosą do chóru, pozostały w infirmarzu. Leży tu brat nasz spokojnie na czysto zasłanym łożu, które przez całe 3 miesiące było dlań literalnie rozpaloną krata. Straszna choroba tak wyniszczyła to ciało, że wygląda jak szkielet. Jeżeli duszy jego w czasie dwugodzinnego konania wolno było spojrzeć w świat zagrobowy, to musiała ona ztamtąd zaczerpnąć otuchy; o tem nas upewnia słodki i prawie radosny wyraz twarzy. Jeszcze wczoraj wołał: „Wawrzyniec, zabieraj!“ Jakoż w istocie, dzisiaj w wigilią swoją przeprowadził go św. Wawrzyniec z łoża boleści do szczęśliwszej wieczności.

Wychudła twarz świadczy wymownie o umartwieniu zmarłego; cierpienia, jakie przeżył, były powolnym przygotowaniem do onego stanu uwielbionego, w którym nie potrzeba już ziemskiego pokarmu. Na kilka miesięcy przed śmiercią infirmaryusz w niemalującym był kłopotcie, czemby przy życiu utrzymać chorego, który zupełnie tracił apetyt; on zaś wesoło żartował z tych zabiegów i tylko z postuszeństwa kosztował przysmaków, które przysyłałi przyjaciele i krewni ze świata, a które zakonnemu usposobieniu jego wcale nie odpowiadały. W ostatnich tygodniach przyjmował tylko trochę pokarmów i to płynnych, przy końcu zaś żył prawie samą Komunią świętą, którą krzepił się co rana z rosnałą coraz więcej pobożnością i coraz większym upragnieniem. Dzisiaj już żamilkły na zawsze te usta, która tak gorąco wielbiły Pana, powtarzając nieustannie: „Domine labia mea aperies et os meum annuntiabit laudem tuam“.

Modlitwa była mu w życiu największą przyjemnością a to upodobanie zostało mu aż do ostatniej chwili. Na 8 dni przed zgonem sam całe officium odmawiał, a kiedy osłabione ręce utrzymać brewiarza nie mogły, kazał go sobie codziennie głośno czytać, sam zaś słuchał z natężoną uwagą i poprawiał często lektora. Na dwa dni przed śmiercią cichym, przytłumionym głosem prosił infirmaryusza, by mu odmówił Matutinum i Laudes. Po drugim nokturnie odszedł infirmaryusz na kolacyę. Gdy wrócił, chorego wyciągnął ku niemu trzy palce, dopominając się w ten sposób o trzeci nokturn. „Nie samym tylko chlebem żyje człowiek“. Sprawdzano się to na Ojcu Benedykcie, który nie potrzebując już żadnego pokarmu ziemskiego, nieustannie łaknął Słowa Bożego. Ostatniego wieczoru odmówiliśmy mu kompletę i to było ostatnie jego officium.

Słusznie po śmierci włożono nań kukulę, używaną w chórze, boć nie mało czasu przeżył w niej na modlitwie. Ta suknia ra nim uczy nas zaparcia się i ubóstwa: „Patr, wszystkośny opuścił“ — i zaszczyty książęcego rodu i duchowne godności — i poszły za Tobą“ — jako mnich pokorny i posłuszny.

Dano mu też stulę na znak kapłańskiego urzędu, którego obowiązki spełniał gorliwie i w konfesyonale i na ambonie.

Skostniałe, wyschłe palce jego trzymają krzyż, różaniec i medalik św. Benedykta, znaki, pod którymi walczył i odniósł zwycięstwo.

Trzyma krzyż słusznie, bo go w życiu ukochał i z radością dźwigał za Chrystusem. Kiedy na 8 miesięcy przed śmiercią dowiedział się z listu lekarza o nieuleczalności swojej choroby, przyjął tę wiadomość z pobożnym wzruszeniem jako wyrok śmierci na siebie i list jako instrumentum crucis ucałował. Następnie poszedł do kościoła i odmówił przed Najświętszym Sakramentem psalm: „Laetatus sum in his, quae d'cta sunt mihi, in domum Domini ibimus“.

Różaniec także mu się należał, bo był gorliwym czcicielem Maryi. Odnaczał się w szczególności gorącem nabożeństwem do Najśw. Panny Nieustającej Pomocy, której obraz wisi u jego głowy. Każdego wieczoru w czasie swojej choroby odprawiał przed tym obrazem z Bratem Feliksem modlitwy wieczorne. Co wieczór też śpiewał tutaj Brat Feliks litanię i pieśń do Najśw. Panny. Nawet gdy bracia byli u niego, modlitw tych nie opuszczał, ale odmawiał je razem z nimi.

I medalik św. Benedykta sprawiedliwie mu dano, był bowiem godnym synem jego i żarliwym naśladowcą jego cnot. Możemy być pewni, że św. nasz Patryarcha przyjął u wrót niebios jego duszę i wskazał mu miejsce obok błogosławionego Ojca Maura.

Patrzając na zwłoki ukochanego Brata naszego prawdziwie mu wieszować wypada szczęścia, jakiego dostąpił; wszak po męczarniach wziął wieczną za płate.

Dziwnym zrządzeniem Opatrzności dożył jeszcze powrotu ojca Opat. Dziecięcia uległego wyjednała Bratu Benedyktowi tę łaskę, że umarł z błogosławieństwem swojego Ojca duchownego. Jak mu zaś bardzo na niem zależało, świadczy o tem próśba, by mu Ojciec Opat udzielił błogosławieństwa zaraz po swoim powrocie. I otrzymał je. Ojciec Opat co dziennie, ile mu czas pozwalał, przebywał przy jego łożu, pocieszając go i budząc w nim pragnienie nieba.

Umarł w piątek, dzień męki i śmierci Chrystusa Pana. Ufajmy, że Najświętsza Panna uprosiła mu w sobotę darowanie wszelkich mąk doczesnych.

Otrzymał także błogosławieństwo Ojca świętego. Wyjednał je brat jego książę Ferdynand.

Trzy razy odmawialiśmy nad nim modlitwy za konających. W czwartek z rana myśleliśmy, że się już zbliża koniec. Zebrałiśmy się wszyscy. O. Opat odmówił modlitwy za konających. Po południu przybył wezwany do niego adzeu dworn, dr. Schwass. Zbadał chorego, nie znalazł jednakże innych środków na ulżenie cierpieniom po nad te, które już przedtem przepisywał nasz lekarz domowy dr. Nessler.

Na wieczór zostało przy chorym kilku Ojcw. Ojciec Wolfgang modlił się nieustannie. Około północy przyszedł nowy atak. Wezwaliśmy Ojca Pod-Przeorego, który odmówił powtórnie modlitwy za konających. Bracia rodzeni umierającego, książęta Ferdynand, Karol i Bogusław, przepełnili znaczną część nocy przy jego łożu. Około godziny 4 nad ranem opuściła go przytomność. Głowa opadła w tył, szeroko otwarte usta poczęły gwałtownie chwytać powietrze. Zebrałiśmy się znowu wszyscy. O. Przeor odmówił commendationem animae po raz trzeci. Odśpiewaliśmy jeszcze „Suscipe“ i odmówili Różaniec. Następnie o godzinie 5 posłaliśmy do chóru na Matutyn. Przy chorym pozostali Ojciec Przeor i Pod-przeorzy, później przyszedł Ojciec Opat. Bracia chorego klekneli koło łoża. O godzinie 6 już nie oddychał i serce bić przestało. Zadzwoniono na „Anioł Pański“ i zaraz zaczęliśmy wychodzić z mszami za spokój duszy zmarłego.

Śmierć jego wywołała niezawodnie głęboki żal we wszystkich naszych klasztorach, jak również wśród licznych jego krewnych i znajomych. Cnoty bowiem jego musiały mu zjednać każdego, kto się doń zbliżył. Jego pokora, i prawdziwie dziecięca prostota przypominały nieustannie słowa Chrystusa Pana: „Jeżeli się nie staniecie jako dzieci, nie wnikniecie do Królestwa niebieskiego“. Pobożność jego i żywa wiara zastępują na najwyższe uznanie i cześć z naszej strony. Dowody wielkiej skromności we wymaganiach składał nieustannie nawet w czasie ostatniej choroby. Nie chciał naprzykład pozwolić na to, by w nocy przy nim czuwano, bojąc się, by zbytnio nie nużył brata Feliksa, który go w chorobie pielegnował. Wdzięczność, jaką okazywał za każdą choćby najmniejszą usługę, była prawdziwie wzruszająca.

Dla współbraci w Cucujaes dodajemy jeszcze, że do ostatniego tchnienia myślał i troszczył się o nich. Modlił się często za nich sam, prosił, by się modlili inni, ofiarował Panu Bogu swoje cierpienia, prosił szczególnie o to, by następcą jego był pełen gorliwości i Ducha Bożego. Z pewnością i w Niebie będzie pamiętał o swoich synach duchownych. My zaś mamy nadzieję, że oni będą pamiętali o jego duszy, którą także pobożnym modłom wszystkich innych współbraci gorąco polecamy“.

Z najświeższych wydawnictw.

Jan Kasprzowicz. — „Miłość“. Lwów. Nieokreślony ogarnia mnie smutek i głębokie politowanie, gdy na rynku księgarskim spotkać mi się przyjdzie z nazwiskiem tego schyłkowca. Bo jakże tu nie litować się nad człowiekiem, którego pycha szalona na jakieś nieprzebyte pchnęła grzesawisko. Wampir wyrodnienia wpił się zapamiętale w ciało i duszę poety, aż w sercu wszelkie szlachetniejsze porwy zakrzępiły, aż zamarło wszelkie czystsze uczucie, — póki w umyśle nie pozostała jakaś chorobliwa, nadęta proźnia, w której huragan zamętu straszne wyprawia harce... W duszy jego dwie potęgi — pycha i chęć — jak w pustyni głuszy dwie tygrysyce rwały do do boju.

Co najsilniejsze wnętrza w niwecz kruszy Ostrzem wysiłku, obuchem rozstroju — Nie było chwili, aby w tej rozterce Spoczęło walką potargane serce. Daremnie pragnął ukojeń; zmezczy W tej twardej drodze, jak Orestes, biczem Krwawych eryny smagany, obrony Szukał w źródłisku wiedzy tajemniczym Popod gwiazdziste chodź nieboskłonny Na ziemię padał z splakaniem obliczem I pod ramami tych siekających batów Usta przycisnął do traw i do kwiatów.

Tak mimowoli scharakteryzował się sam Kasprzowicz w swoim „amor vincens“. Istotnie twórczość jego poetycką cechuje ogromna, ale też ogromnie bezładna erudycja, znać na każdym kroku, że poeta jest zapalonym przyrodnikiem, ale nie mniej łatwo zdać sobie sprawę, że ta znajomość przyrody jest sztuczna, że w entuzjzmie nie masz szczerości, ponieważ poeta, choćby chciał, nie stać już na nią; krew u niego zbyt popusta, nerwy zbyt przeczulone. Na korzyść autora „Miłości“ musimy przypuścić, że nie posiada się on już w swęj mory, nie wie sam, w którą stronę zdążyć, że zatracił zupełnie jasne rozpoznanie i świadomą wolę — i dla tego litość tylko w obec niego uczuwać można!

Garstka schyłkowców wielbiąca płody wyzdanęj muzy K. zwykła w nich upatrywać pewną jedyną pierwotność, wyczuwać z nich jakieś jestestwem całem wstrząsające tchnienie, — i owszem, jest to dojmująca woń siarki i trupiej zgnilizny; — jak wraz przystaje do określenia *tręci* utworów poetyckich Kasprzowicza zwrotka z zbioru, który mamy przed sobą:

„...antyteza była pieśń ta nowa
Wszelakięj pełni i wszelkiego życia:
Zawiedła w rdzeni, zwątpieniem niezdrów,

Tłumi nadzieję już u jęj spowicia,
Wiare tam spycha, gdzie przepaść grobowa,
A znak miłości, który od rozbitcia
Ochronia wszechświat, w niewiaświe przemienia,
Świeżych wciąż ofiar żądą i zniszczenia.“

Ubolewać więc należy nad żądzą popisu trawiająca autorka, który nie waha się wypełniać czary sztuki jadem zatrutym miasto nektarem poezyi. Poeta znalazł upodobanie w swoim bujnie rozkwitającym talentcie, rozmiłował się w nim, zaczęł niebawem talent ten skrzywił się, skarłowaciał, wyjął się, a dziś owoce jego wzbudzać muszą w zdrowym czytelniku czczość i niesmak. Na nic się tu nie da natłok obrazów, porównań, i filozoficznych myśli, kiedy brak w tem wszystkim harmonii, artystycznego układu i prawdziwej genialności. Surowy, chaos, nieporządek i koturny — oto ścisły rachunek wrażeń odniesionych po przeczytaniu „Miłości“. Upodobanie w pięknościach anatomii doprowadza go często do śmiałych, przekładanych metafor: „aksamitne piersi“ jakru tłoczą się obok „serca“ lasu i „wstydlivej skroni“ poziomi — aż trudno tchu ziać. Fatalnie rozwlekłe okresy ciągnące się z nużącą monotonością doprowadzają czytelnika do rozpacz; nadto nie kończą się nigdy u p. Kasprzowicza myśli na wierszu, ztąd nielada potrzeba uwagi, by polapać się i zdążyć za poetą. Z najwięcej jeszcze oryginalnej i najmniej stosunkowo zawierającej drażliwości części zbioru, z rozdziału zatytułowanego „Z gór“ wyjmujemy na okaz znośny jaszczkę ustę, w którym przecie wyjątkowo tylko zamyka się wiersz przecinkiem:

„Lecz rychło
Wstyd jakiś straszny pożał me lice,
Czerwieńjąc nawet powieki. Pochylon
Stawałem przy niej, jak ów pies obity,
A wierny panu swojemu! Nie mogłem
Opędzić myśli, która jak złowieszczy
Ptak, mego serca dotykała skrzydłem
Piekielnie czarnem, szeleszcząc, że ona
Eagodnym wyrokiem wniknęła w najskrytszą
Toń mego wnętrza, spostzęgła w niem — zbrodnię
I za tę zbrodnię czuje bezgraniczną,
Bezdenną litość!... I już nie marzyłem,
Aby jej ręką zapukać do wrót
Utraconego Eden, lecz chłodnym
Przejęty dreszczem, pragną „po życiu
Przepełnem błędów i męczarni wyjść,
W zimnej mogile“, chciałem jej wyrazić
Owo zyczenie pieśniarza, ażeby
Nie jak kochanka, oddana mi ongi
Ciałem i duszą, lecz „jak gołębica,
Jak wielki anioł miłosierdzia, przysłała
Na grób, usypał z ciężkiej, twardej ziemi,
I kilka świeżych rzuciła nań kwiatów.“

Właściwie nie umiem jako wyrozumieć — nie chcąc przypuścić, że p. Kasprzowicz chodził o łowienie ryb w mętnej wodzie — z jakiej racji i jakim prawem nosi zbiorok wzniosłe imię „Miłość“, kiedy obejmując na rozdziały dyszące taką lubieżną ściałą zwierzęcą, jak one pod nagłówkami „L'amore desperato“ i „Miłość-grzech“. P. Kasprzowicz postąpił sobie pod każdym względem sumiennie, gdyby poezye swe puścił między wielkomięjskich lowelasów pod zrozumiałą firmą: „Chuć!“

Gorzką prawdę surowego scholastyka, że na ogół biorąc „poezya liryczna jest cudzołóstwem z własnym uczuciem“ znowu odczułem głęboko widząc, jak p. Kasprzowicz w wstrętnej opowieści poetyckiej p. t. „Miłość-grzech“ pozazdrościł sprosznych laurów Bocaccio, Zolom i t. p. przerstającym go oczywiście o głowę całą talentom pornograficznym. Smutno powiedzieć, że żadnego tematu w swym zbioru nie opracował p. Kasprzowicz z taką lubością i starannością, w żaden nie włożył tyle bałamutnego artyzmu, żadnego rozdziału nie przeprowadził tak jednolicie jak właśnie ów, w którym przerażający brak znajomości natury ludzkiej, splekta fantazyja obłąkańca i wyskok przeffilozofowanego umyłu na jakiś odurzający złożyły się haszsz. Choć tam w końcu wspomina coś autor o „księżkach“, że „ich prawda zwyciężyła, ach! i wciąż... zwycięża...“, to w rozbiór bliższy tej części wdawać się nie warto, a na uniewinnienie nasze, niech posłuży „motto“ położone na czele „Miłości-grzechu“:

„Ein deutsches Maeglein mag von Bechern nippen,
Die fader Maitrank füllt; seit meine Lenze
Von dannen fliegen, ist, was ich kredenze
Kein Honigsuess für jungfräuliche Lippen.“

Ludwik Pasteur.

Przed kilkoma laty, zięć mędrca, którego Francya w tej chwili oplakuje, spisał w wdzięcznej formie biografie teścia pod niewolącym tytułem: „Histoire d'un savant par un ignorant“. Czyż wolno podjąć w jednakich warunkach część pracy pana Vallery-Radot, i podobnie, bez rysztunku naukowego złożyć hołd przynależny jednemu z największych uczonych wieku? czy wolno nie-uczonemu wkraczać do przybytku wiedzy, aby czytelników zapoznać nie tyle z chemikiem ile z filozofem, nie tyle z mistrzem nauk przyrodzonych, ile z człowiekiem i chrześciani-nem? Inni może oceniają zwycięstwa Pasteura na polu doświadczalnem, oraz doniosłość jego spuścizny naukowej i praktycznych zdobyczy. My raczej przedstawimy moralny wizerunek męża, który całem życiem i pracą stwierdził, iż jeżeli połowiczna wiedza gotowa od Boga oddalić, pogiębiona i rozszerzona zawsze do Boga odprowadza i nawróci.

Przekonaniom swoim dą Pasteur wyraz najwyższy w mowie, którą wygłosił, obejmując w akademii francuzkiej krzesło przez śmierć Littrégo opróżnione. Ceniącaję wówczas systemat pozytywistyczny swego poprzednika, wskazywał lukę, przerwę i nie dostatek w tym systemacie widoczny, skoro od siebie odstępował pojęcie nieskończoności. Choć w swoim czasie zdawaliśmy na tem miejscu sprawę z posiadzenia Akademii, która na dniu 22 kwietnia 1881 roku przyjmowała Ludwika Pasteura w progi nieśmiertelności, nie podobna choć domowienią owęj wstępnej mowy nie przypomnieć nad świeżą jego mogiłą:

„Po za gwiazd granicą cóż się znajduje? nowe światy i niebo. A dalej? Duch ludzki, gnany siłą nieprzepartą, nigdy nie przestanie pytać: Cóż dalej i dalej? Nie da się on spętać ani czasem ani przestrzeżeniem; zaledwie skończona, większą od poprzednich zbada wielkość, juźci powraca nieubłagane pytanie i jęć ciekawości nigdy niezaspokożonej. Na próżno

byłoby o odpowiedź się kusić: dalej znajdują się przestrzenie, czasy, wielkości nieobliczone.

„Nikt onych słów nie ogarnie. Ten co usnuje istnienie nieskończoności, więcej nagromadza w tem twierdzeniu samem nadprzyrodzonych czynników aniżeli się ich znajduje w wszystkich cndach wszelkich religij. Pojęcie bo nieskończoności tę podwójną nosi cechę, że jednocześnie narzuca się a zrozumieć nie daje, gdy raz to pojęcie umysł ludzki ogarnie, nie pozostaje nic, jeno upaść na twarz w pokorze... A tym czasem pozytywizm próbuje usunąć i zaprzeczyć owemu poczuciu i wszystkim jego następstwom w życiu społeczeństw ludzkich.

„Co do mnie, widzę wszędzie dokoła wyraz i stwierdzenie nieskończoności. Przez nią to nadprzyrodzone pierwiastki w sercach kielkują. Pojęcie Bóstwa jest jednym z kształtów pojęcia nieskończoności. A dopóki owa tajemnica ciężka będzie nad myślą człowieka, stawać on będzie świątynią na cześć nieskończoności, klekać i korzyć się przed nią... Chwila to ciężkiej męki, w której wszystkie sprężyny życia umysłowego grożą rozprzężeniem, a wzniosły Pascala obłąd niewiedle duchem miota... Pojęcie wyższych ideałów nie jest podobnem jęj odbiciem wodzącem do szukania w obec Piękna, lepszęj i coraz doskonalszej Piękności? Nauka i gorączka wiedzy, nie jest też skutkiem ciekawości podniecającej w duszy naszej samą tajemniczością Wszechświata. Gdzie szukać źródła ludzkiej godności, wolności, nowoczesnej demokracji, jeśli nie w tej samej nieskończoności, w obec której wszyscy ludzie są zrównani?

„Konieczny ludzkiej rodzinie węzeł duchowy istnieje tylko może za pomocą tegoż nieskończoności poczucia... Ktoby tylko jasno określonymi ciepłi się pojęciami, mawiał znakomity psycholog współczesny, skończonym chyba okazałyby się idyoty. Najmniejsze umysł ludzkiego pojęcia, znajdują się w głębi, w półświecie i dokoła nich grawitują dopiero wszelkie inne, aby się rozszerzać i podnosić. Gdybyśmy byli odcięci od tego drugiego planu samej nauki ściśle straciłyby całą wielkość, którą czerpią z tajemnego ich związku z innymi, przeciętami a nieskończonymi pewnikami. — Grecy dobrze rozumieli — tajemną potęgę owych rzezy. Oni to nam przekazali jedno z najpiękniejszych słów naszej mowy: entuzjizm — En Theos — Bóg wewnątrz.

„Wielkość czynów ludzkich mierzy się miarą natchnienia, z którego wynikły.

„Szczęśliwy, w kim mieszka Bóstwo, kto nosi w sobie pewien ideał i takowemu służy: ideał sztuki, ideał nauki, ideał ojczyzny, ideał cnot ewangelicznych. Źródła to żywe wielkich myśli i wielkich czynów, wszystkie zaś oświecają się odbłaskiem nieskończoności.“

Darmo Renan usiłował wówczas wyszydzić „pewności“, przed którymi wielki umysł Pasteura się skłaniał. Mistrz przeczenia już za życia doznał się bankructwa swych wpływów, podczas gdy chrześcianski uczonego dożył tryumfu swych badań, które go wiodły, posuwającami się wciąż granicami wiedzy, do coraz korańjszego uznawania tajemnic nieskończoności.

Życie to dziwnie proste i jednolite. Urodzony w Dôle, przy końcu 1822 roku, z ojca ubożego garbarza, i matki, do której odnosił rwać mu duszę zapaty, niemowleciem z rodzicami przeniósł się do miasteczka Arbois w Jura, które odtąd ukochał osobnem uczuciem, dorocznie tu spędzając letnie a krótkie wczasy wakacyjne. Cześć dla rodziców stwierdzała się przy każdej sposobności. W obec holdów, składowanych jego naucz, stale zwracał się ku nim, nie rumienił się ich rzemiosła, owszem, odnalazszy drewniany szylid ojcowski, na pół spruchniała deskę, odniósł do skarbcza rodzinnych pamiątek, w własnej sypialni umieszczonych, obok portretu matki, własną jego ręką malowanego. Sztuka bowiem zrazu wabiła ku sobie Pasteura, i wcale udane próby pedzła pozwalały odgadywać w nim talent niezwykły. I ożnił nawet, gdy odbiegł jęj szlaki dla surowszych dróg wiedzy, nie przestał lubować się w dziełach pedzła — zaczęł ulubioną jego przechadzka w dni świąteczne — w poszrednie nie miał na to czasu — było obieganie sal muzealnych w Luxemburskim pałacu.

Gdy rada miejska w Arbois pamiętkową tabliczką opatrzyła dom, kędy wzrósł i mieszkał niegdę Pasteur, on sam, dziękując za ów zaszczyt, rzewnie wspominał rodziców, którym wszystko zawdzięczał. Przykład niezłomnej pracowitości ojca był mu bodźcem w codziennym trudzie, matka w niego przelała własne zapaty, wiewozem zaś wspólne czytania o zwycięztwach Francyi, rozpalaly w dzieciach miłość ojczyzny. Skromny jak każdy prawdziwy uczoney, Pasteur zwykły był wszystkie swe powodzenia odnosić do mistrzów swęj młodości. Gdy chwalono jego styl przejrzysty i jasność wystowienia, odzywał się do jednego z dawnych nauczycieli: — Kto, jeśli nie ty, nauczył mnie pisać? — wraz dodając i inne wytymaczenie chwalonej w sobie przystępności wykładu: „Wielkie prawdy posiadają światłość właściwą, rozświecającą umysł.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 26 października.

* **Doniesienia urzędowe.** Otrzymałi: tytuł tajnego radcy sprawiedliwości radca sądu ziemianskiego Hempel z Poznania i dyrektor sądu ziemianskiego Worzewski z Torunia; prokuratorem w Raciborzu mianowany został asesor sądowy Mehrlein z Gniezna.

* **Odmowna odpowiedź.** Z Wildy piszą do „Posener Ztg“, że X. dr. Lewicki, proboszcz przy kościele św. Marcina w Poznaniu, stawił był wniosek do król. rejencji, ażeby cofnęła pozwolenie na udzielenie nauki religij św. przyznane pewnemu tamtejszemu nauczycielowi katolickiemu, który żyje w mieszanem małżeństwie a nadto córeczkę kazał ochrzcić w kościele protestanckim a następnie sprawił jęj pogrzeb ewangelicki. Na to odpowiedziała rejencya, że do cofnięcia pozwolenia „nie ma żadnego szczególnego powodu“.

* **Przypomniamy** czytelnikom naszym koncert amatorski na obchód *Zakładu św. Elżbiety*, który odbędzie się w poniedziałek o godzinie 7 i pół w sali Lamberta.

Program koncertu przedstawia się jak następuje:

Część I.

- 1) Uwertura na orkiestrę z „Lenory“ (nr. 3). Beethoven.
- 2) Sen z Elizy z „Lohengrina“ Wagnera. Śpiew z towarz. orkiestry.
- 3) „Forella“ Schuberta. Fortepian.
- 4) Arya z „Wolnego strzelca“ Webera. Śpiew sopran.
- 5) „Barkarola“ B. Dembińskiego. Śpiew na tenor.
- 6) „Valse de Concert“. Wieniawskiego. Fortepian.

Część II.

- 7) Duet z opery „Cyganka“ B. Dembińskiego. — Śpiew tenor i sopran z towarz. orkiestry.
- 8) „Pieśń przesłannicy“ Liszta. Fortepian.
- 9) a) „Włochy“ Mendelsohna) Śpiew sopran.
b) „La brune“ Thérèse Guita.)
10) a) „Zegar“ Ballada Löwega.) Śpiew baryton.
b) „Pobyt“ Schuberta.)
11) a) „Noc księżycowa“ Schumanna.) Śpiew
b) „Noc wiosenna“ Jensena.)
c) „Obraz zaczarowany“ M. Hellmunda.)
12) „Na zamku wojewody“ mazur koncertowy B. Dembińskiego. Orkiestra.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w sobotę komedia Przybylskiego: „Bzy kwitną“, komedia Przybylskiego: „Fotografia Jedrusia“, komedia Bałuckiego: „Teatr amatorski“ i na ogólne życzenie żywy obraz, ten, który był wystawiony w niedzielę podczas jubileuszu teatru.

Ceny miejsc niższe.
W niedzielę sztuka K. Zalewskiego: „Lotrzyca.“
Ceny zwyczajne.

We wtorek dramat z angielskiego: „Sierota z Loowood.“
Ceny niższe.

W czwartek na benefis p. Sylwestry Majdrowiczowej po raz pierwszy komedia W. Sardou: „Fernanda.“

W piątek 1 listopada dramat D'Ennery i Cormon: „Dwie Sieroty.“

W niedzielę 3 listopada komedia Ostrowskiego „Intrata posada.“

* **Zarząd Spółki** akcyjnej Teatru polskiego w Poznaniu ma zaszczyt niniejszem jak najprzejmiej podziękować i wyrazić głęboką wdzięczność tutejszym Towarzystwom, a mianowicie:

- Tow. Przemysłowemu,
- Młodym Przemysłowcom
- Kupieckiemu,
- „Stella“,
- Kołu śpiewackiemu,
- Tow. Młodzieży Kupieckiej,
- gimnastycznemu „Sokół“

za łaskawy, życzliwy a uprzejmy udział w uroczystości 25 letniego jubileuszu Teatru narodowego.

Oprócz tego dziękujemy serdecznie Kołu śpiewackiemu polskiemu za czynny udział w programie pierwszego dnia jubileuszu, jak niemniej Towarzystwu gimnastycznemu „Sokół“ w drugim dniu jubileuszu, który to udział znakomicie się przyczynił do uświetnienia całej uroczystości.

Jesteśmy przekonani, że nie tylko my, Zarząd Spółki akcyjnej, ale cały ogół społeczeństwa wdzięczność tę podziela i naszymu podziękowaniu z całej duszy przywróci. Poznań, 22 października 1895.

Rada Nadzorcza Spółki Akcyjnej.
Bolesław Potocki prezes. Wład. Jerzykiewicz, wiceprezes.
Książę Z. Czartoryski, M. hr. Mielżyński, Dyonizy Oberfeld, Bronisław Zychliński,
Dyrekcja Spółki Akcyjnej.
Franciszek Dobrowolski, Dr. Józef Kusztelan.
Napoleon Urbanowski.

* **Zwyczajne** miesięczne zebranie Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu pod przewodnictwem św. Józefa odbędzie się w poniedziałek, dnia 28 b. m. punktualnie o godzinie 8 1/2 wieczorem na sali p. Admskiego przy ul. Wrocławskiej nr. 18. Na porządku obrad wykład p. Siemianowskiego o organizacji rzemiosł. Szanownych członków prosimy o liczny udział. Goście wprowadzeni przez członków mile widziani. — Z powodu regulowania biblioteka będzie takowa w niedzielę zamknięta. Zarząd.

* **Czwierogoczne** Walne Zebranie Tow. Wstrzemięźliwości „Jutrzenka“ odbędzie się dnia 27 października r. b. w niedzielę o godz. 7 wieczorem na sali kościoła podominikańskiego (wejście od ulicy Szewskiej). — Na porządku obrad odczyt — sprawozdanie kwartalne skarbnika, bibliotekarskie oraz pisarskie — wybór radnego. Uprasza się szanown. Członków o liczne i punktualne przybycie. Goście mile widziani.

Biblioteka znajduje się tymczasowo u p. Antkowiaka przy ul. Podgórznej nr. 15. Bibliotekarz p. osi, by szan. członkowie zechcieli przynieść książki, celem uregulowania i uporządkowania księgozbioru w niedzielę o godz. 1 1/2 do 3-ci. Zarząd.

* **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa „Sobieski“ w Poznaniu odbędzie się w niedzielę dnia 27 b. m. o godzinie 8 po południu w lokalu posiedzeń u p. Rojnego przy ul. Warszawskiej nr. 15, na które szan. członków zaprasza się. Goście mile widziani. Zarząd.

* **Na wczorajszym** posiedzeniu wydziału prawniczo-ekonomicznego zakończył pan Marchlewski rzecz swoją o *bimetalizmie*. Na mocy skrzętnie, jakkolwiek dość jednostronnie zestawione materiały dochodzi prelegent do konkluzji, iż teorie bimetalistw nie wytrzymują krytyki naukowej a przeprowadzenie ich naraziłoby z wszelką pewnością klasy pracujące na wielkie straty ekonomiczne, nie zapewniając bynajmniej innym spodziewanych korzyści. Nad kwestyami poruszonemi przez prelegenta wywiązała się dość długa i ożywiona dyskusja.

Odczyt szanownego prelegenta byłby niezmiernie wiele zyskał na tem, gdyby szanowny prelegent zechciał być się więcej liczyć z faktem, iż teorym bimetalistycznym hołdują męzowie, których nauka i charakter na trochę więcej zwyczajnego poszanowania zasługują, aniżeli im konceduje szan. prelegent stawiając ich na równi z „zna horami.“

* **Krzykacz** grudziądzki „Gesellige“ wystąpił także z artykułem wstępnym i to dwumalowym z powodu smutnej rocznicy trzeciego rozbioru Polski. Prócz wychwalania pruskich „dobrodziejstw“ a zohydzenia naszej przeszłości nie znajdujemy tam żadnej wybitnie nowej produkcji obłędu polakozerzego. Jeden tylko u-tp, w którym szwinista grudziądzki uznaje żywotność naszą, zastępuje na uwagę: „To samo państwo (Prusy), któremu udało się stworzyć

cesarstwo niemieckie, nie zdołało *niestety* w przeciagu przeszło 100 lat wpoić w mały ułamek swej ludności ducha szczerze pruskiego i niemieckiego. Państwo to, w którego skład wchodzi 1/10 (?) ludności niemieckiej, nie zdołało zgermanizować ostatniej dziesiątej części; przeciwnie, przypatrywało się obojętnie, jak polonizowano (?) tysiące potomków niemieckich chłopów i mieszczan, pionierów i „kulturtraegerów“ niemieckich, i że polskość rozszerza się w okolicach, gdzie była bez znaczenia za czasów istnienia państwa polskiego.“ W końcu wyraża „Gesellige“ życzenie, ażebyśmy naszego niezadowolonia nie puszczali z dymem mówić i lamentacji lecz pracowali nad własnym uszlachetnieniem. „Geselligerowi“ zdaje się wrzescie, że pozyskał już tutaj prawa obywatelstwa, skutkiem czego obrusza się na nazwę „obcych“, jaką pisma polskie oznaczają jego popleczników. Dla informacji zapisujemy także, iż trefniś grudziądzki dąsa się srogo na XX. Langnera i Michalskiego, ponieważ duchowni ci ośmielili się odprawić w ubiegły czwartek mszę żałobną *zamówioną* przez patryotyczne Polki. „Gesellige“ podnosi „fakt“ ten nadzwyczajny jako znamionujący stanowisko duchowieństwa katolickiego do polskości. Także „zbrodnia!“

* **Na placu** wystawy przemysłowej w Królewcu urządzają Ogród zoologiczny. Kilka razy już żądano wskazówek i objaśnień od zarządu tutejszego Ogródu zoologicznego. W tych dniach bawił tu profesor Braun z Królewca, aby się przypatrzeć urządzeniom tutejszego zakładu i zabrał z sobą różne plany.

* **25 uczniów** uczęszcza na polski kurs naukowy w tutejszym prowincjonalnym Zakładzie połączonym Prelekcje miewają pp. dr. Toporski, dr. Fuchs i dr. Parzewski.

* **Lekarze** praktyczni nie płacą podatku dochodowego od sum wydatkowanych na zakupienie literatury fachowej.

* **Dla ptactwa** ustawi Towarzystwo ornitologiczne i w tym roku na stokach fortecznych trzy żłoby.

* **Ze względów** strategicznych ma być pobudowany drugi tor kolejowy z Frankfurtu nad Odrą do Poznania.

* **W poniedziałek** dnia 28 b. m. o godzinie 4 po południu odbędzie się posiedzenie Izby handlowej.

* **Zwracamy** uwagę na program koncertu śpiewaka zur Muehlen, zamieszony w dziale ogłoszeń dzisiejszego numeru. Koncert odbędzie się dnia 7 listopada.

* **Paryżkie** „Musée Social“ wysłało do Niemiec komisją mającą zbadać stosunki agrarne i społeczno-polityczne w Niemczech a mianowicie urzędzenia kolonizacyjne. Niektórzy członkowie komisji z prezydentem dr. Blondelem z Paryża na czele przybyli do Poznania.

* **Górczyn.** Posiedzenie zwyczajne Towarz. „Kościuszkowski“ odbędzie się w niedzielę, dnia 27 b. m. o godz. 7 wieczorem na sali p. Sobczyńskiego. Na porządku obrad odczyt. Szanownych członków uprasza się o liczne i punktualne przybycie. Goście mile widziani. Zarząd.

* **Kościan.** W niedzielę dnia 27 b. m. wieczorem odbędzie się na sali strzeleckiej zebranie Tow. Przemysł. Polskich. Na porządku obrad: Relacya X prezesa Beiserta „O kursie socyologicznym w Dortmundzie.“ Goście mile widziani. Zarząd.

* **W najnowszym** zeszycie „Kraju“ znajdujemy w odcinku początek biografii J. E. X. Kardynała Ledóchowskiego, pióra znanego zaszczytnie wielkopolskiej autorki, podpisującej swoje twory literą F.

* **Międzyrzez.** 24 października. Po raz drugi został na wczorajszych sądach przysięgłych 28-letni robotnik Stefan Wojciechowski, oskarżony o morderstwo swojej żony, na śmierć skazany. Już w czerwcu b. r. wydano nań ten sam wyrok, lecz wskutek zasądzonego błędnie formalnego został ów wyrok w wyższej instancji zniesiony i cała procedura wczoraj się powtórzyła z tym samym rezultatem. Sam szef sądu apelacyjnego, pan Gryczewski i nadprokurator p. M. przybyli z Poznania na ten termin. Słyszmy, że obrońca oskarżonego, p. Urbach, powtórnie zamierza założyć apelacya o unieważnienie wyroku i to znowu dla zaszytych błędów formalnych. Gdyby oskarżony miał po raz trzeci być osadzony i na śmierć skazany, czego się spodziewać należy, można by litować się nad zbrodniarzem, przed którym tylokrotnie otwierała się perspektywa uwolnienia, zamykająca się ostatecznie blyskiem katowskiego miecza.

* **Bydgoszcz.** Miasto nasze znane jest od dawna jako szczególne siedlisko i szkoła niechęci ka Polakom. Są tu partie różne, jeline mniej, drugie więcej żywiołowi na szemu nieprzejmnie, ale żadna z nich od choroby tej zupełnie wolna nie jest. Przykładów możnaby co dzień cytować mnóstwo, lecz rzecz ta spowszechniała już do tego stopnia, że mało kto na tego rodzaju objawy zwraca uwagę. Nie od rzeczy jednak będzie wiedzieć, że wielkim składzie bławatnym, położonym w Ryńku, zakazano zatrudnionym także młodym kupcom narodowości polskiej rozmawiać ze sobą po polsku. W stosunkach z liczną klientelą polską dozwolono im łaskawie używać języka polskiego, ale jeżeli jeden subjekt lub trzeci mówi do drugiego, to może posługiwać się każdym innym językiem, byle tylko nie ojczystym, którego się nauczył od matki. („Dz. Kuj.“) Prosimy o ogłoszenie owiej firmy!

* **W Strzałkowie**, w powiecie wrzesińskim, zakończył niedawno życie Michał Wiśniewski, robotnik wiejski. Żył lat 120, a pomimo tak późnego wieku nie przestawał pracować.

* **50 marek** nadesłał jakiś niezany filantrop z Wiesbadenowemu feldwebelowi z Torunia, którego nieba obdarzyły w przeciagu 2 lat siedmiorgiem dzieci.

* **Proces prasowy.** Za korespondencyę, w której opisano oświadczenie braci D. z Nacyny pod Rybnikiem na sądzie rybnickim, został w środę, 23 b. m. skazany redaktor „Katolika“ przez sąd bytomski na 100 m kary względnie 10 dni więzienia. Chodziło o obrazę asesora sądowego Wernera z Rybnika, który to — jak wiadomo — żądał od owych braci zeznawania w niemieckim języku.

* **Biedny robotnik** w Wujęcisku został przez ewangelicki konsystorz zachodnio-pruski ekskomunikowany za to, że będąc protestantem przed landratem oświadczył, żeby dzieci jego w religii (katolickiej) żony jego były wychowywane a mianowicie w szkole pobieraty katolicką naukę religii. Jakżeby „Gesellige“ z poplecznikami swymi się oburzył, gdyby ktoś dla podobnej przyczyny przez katolicką Władzę duchowną był ekskomunikowany.

* **Kartuzi.** Orednikowi powiatowy donosi o brutalnym, jakiego dopuścił się pewien parobek w nieobecności swego pracodawcy. Założył on pętlę na język koniowi, pieczy jego powierzono, przywiązał potem do stupa i bił tak długo bez litości, aż koń urwawszy język, uciekł.

* **Z Starogardzkiego.** W Rywałdzie obrano dwukrotnie do dozoru szkolnego p. Klejnę, Polaka, lecz landrat odmówił potwierdzenia, niby dla tego, że K. nie włada dostatecznie językiem niemieckim. („Gaz. Gdańska“)

* **Przeostrogą** dla dziewcząt służebnych niechaj będzie następny wypadek. Sąd ławniczy w Toruniu skazał pewną służącą na 15 mr. kary i kosztą, ponieważ za

często lubiła się bawić w nocnej porze po za domem. Pracodawca napominał ją kilkakrotnie, lecz daremnie, zameldował potem na policya, która jeź 15 mr. kary nałożyła. Nie chcąc kary zapłacić, służąca oddała sprawę do sądu, który wydał wyrok powyższy.

* **Ważny wyrok.** Wąbrzeźno, 23-go października. W lipcu r. b. prosił sąd z miasta Strzelna w sprawie karniej przeciw Rochowi M. o doniesienie, kiedy się urodził i jak się matka jego nazywa. X. prałat Polomski przesłał metrykę i żądał za ję wypisanie 75 fenygów. Sąd strzeński odpisał pod dniem 7 sierpnia r. b., że tu chodziło o sprawę karną, a nadto dodał, że sąd nie żądał metryki tylko podania pewnych dat, więc też zapłaty żądanej odmawia.

X. prałat udał się pod dniem 5 września r. b. ze zażaleniem na sąd strzeński do p. ministra sprawiedliwości Schoenstedta, a ten nakazał natychmiastową zapłatę likwidowanej należności, jak o tem pod dniem 11 października r. b. ten sam sędzia ze Strzelna donosi, który owę wypłatę nasampród odmówił.

* **Pielgrzym** uważa, że doniesieniem o rozstrzygnięciu tój zasadniczej kwestyi dobrze się przysłuży księżom proboszczom w Księstwie Poznańskim, gdzie w sprawach karnych dotąd najczęściej bezpłatnie metryki wystawiali.

* **Umizgi** „Bundu“ rolników do Polaków nie ustają. Ostatnio na zebraniu „bundowców“ w Świeciu zwrócił się jakiś p. „v. Nitykowski“ z prośbą do znanego polakozerzy p. Puttkamera z Pławit, by „wpływno swoim powodował Polaków, ażeby i oni nie trzymali się na ubożu od sprawy związku, lecz udzieliłi ję silnego poparcia.“ P. Puttkamer odparł na to, że zwątpił już o skuteczności swoich usiłowań; „Polacy przenoszą swoje odrębne narodowe dążności, głównie skutkiem wpływu szlachty i duchowieństwa, ponad swój dobrobyt ekonomiczny.“ Radzca ziemski dr. Gerlich, również znany ze swych „sympaty“ dla Polaków, zwrócił uwagę, że na zebraniu znajduje się kilku Polaków, którzy tem samem okazali swoje zainteresowanie się sprawą „Bundu“, i wyraził nadzieję, że „obydwie narodowości działają będą ramię przy ramieniu przeciwko upadkowi rolnictwa.“ To zaproszenie do pokojowego współpracownictwa nas, skrupułownych ustawami antypolskimi, gnębionych systematycznie na każdym polu, skazywanych przez p. Gerlicha i towarzyszy wolno-konserwatywnych na zagładę — wygląda, conajmniej, na — brzydka ironię!...

* **W Dreźnie** odbył się w tych dniach ciekawy zjazd kapelanów przy zakładach dla obłąkanych. Kapelanów zjechało się około 40, a z konferencyi, jakie się z tój okazji odbyły, dwie szczególniejsze zasługują na wyróżnienie. Jedna (miał ją dr. teologii oraz filozofii): „O pieczy dusz u melancholików“, pełna psychologicznego materiału in crudo oraz wybornie obserwowany; druga, piękną formą literacką i wzruszającą prostotą: „Ranny i wieczorny pacierz w domu obłąkanych“.

Poruszona też była na tym zjeździe sprawa nadużyć w zakładzie Aleksyanów, ale przy drzwiach zamkniętych.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 27 października św. Frumencjusza B.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 48. Zachód o godzinie 4 minut 39.

Pojutrze w poniedziałek dnia 28 października św. Szymona i Tadeusza.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 50. Zachód o godzinie 4 minut 37.

* **Z pod Złtna**, 23 października. Dnia wczorajszego złożyliśmo do grobu zwłoki ś. p. *Teofila Rontza* dzierżawcy wsi Paryża, którego choroba tyfoidalna powaliła na łożo boleści i po dłuższych cierpieniach wyrwała z pstród rodziny, przenosząc go zaopatrzonemu św. Sakramentami do lepszego żywota. Stratę jego przedwczesną opiekunowie rodziny, której przewodniczyli we wszystkich okolicznościach życia przykładem cichych cnót domowych, czerpiąc z głębokiej żywej wiary i siły i pobudki moralne do spełnienia wszystkich swoich obowiązków religijnych i obywatelskich sumiennie i z godną naśladowania wytrwałością. Sprawy kościoła św. i wychowania religijno-moralnego w szkole nie tylko mocno leżały mu na sercu, lecz, że nigdy nie ograniczał się na suchych słowach, więc nadto znajdowały w nim odważnego, gorliwego i praktycznego obrońcę.

Na pogrzeb zjechał JW. X. Biskup Andrzejewicz, Sufragan Gnieźnieński, szwagier nieboszczyka, do Paryża, z kąd w asystencji i otoczeniu 17 kapłanów z sąsiedztwa eksportował zwłoki aż do figury Matki Boskiej za parkiem, na drodze prowadzącej do kościoła i cmentarza parafialnego w Juńcewie. Liczne pojazdy powiozły za trumną tak rodzinę zmarłego jak i przyjaciół i znajomych z dalszych stron przybyłych dla oddania ostatniej przysługi chrześcijańskiej nieboszczykowi, którego prawosć i zacność charakteru zyskała także w szerokiach kołach obywatelstwa, a nawet u sąsiadów innowierców słuszne uznanie, czego wymownym wyrazem było wzięcie udziału w obrzędzie pogrzebowym licznych reprezentantów rodzin obywatelskich, jak pp. Moszczeńskich z Słembowa i Srebrnej Góry, pp. Gutzego z Paryża, Rogalińskiego z Cerekwicy i wielu innych.

Ponieważ nieboszczyk umarł na żarząliwą chorobę, przeto zwłok nie umieszczono na noc w kościele, lecz zaraz złożono do grobu w Juńcewie wród zwykłych ceremonii. Nazajutrz po odspiewanych przez kilkunastu kapłanów Wgillach celebrował JW. X. Biskup w asystencji X. Dziekana Echausta i XX. Raatza i Kretchmera, spowinowacanych z nieboszczykiem, mszą św. żałobną pontyfikalną, po której wrzescie miejscowy probosz X. Olejnik odprawił kondukt.

Pogoda *niestety* nie dopisywała, dla tego też, oraz z powodu przyspieszonego pogrzebu wiele osób związanych z nieboszczykiem włąmi krwi lub przyjaźni nie mogło na czas zjechać i uczestniczyć w obrzędzie pogrzebowym.

* **W Berlinie** wycodził pismo belletrystyczne „Die Romanwelt“, zawierające utwory tak niemieckich, jak i pierwszorzędnych innych narodowości autorów. Prospekt, jaki nam nadesłano, powiada, że wśród zagranicznych autorów zwraca pismo „szczególną uwagę także na autorów słowiańskich, którzy w ostatnich czasach tak znakomicie wystąpili na pierwszy plan w europejskim duchu literackim. I tak należy p. p. Henryk Sienkiewicz i Eliza Orzeszkowa do współpracowników „Romanwelt.“ W pierwszych dwóch zeszytach bieżącego rocznika znajdujemy utwory Mariola, Carnina, Jeroma, Ludwika Fuldy.

* **W Berlinie** wycodził pismo belletrystyczne „Die Romanwelt“, zawierające utwory tak niemieckich, jak i pierwszorzędnych innych narodowości autorów. Prospekt, jaki nam nadesłano, powiada, że wśród zagranicznych autorów zwraca pismo „szczególną uwagę także na autorów słowiańskich, którzy w ostatnich czasach tak znakomicie wystąpili na pierwszy plan w europejskim duchu literackim. I tak należy p. p. Henryk Sienkiewicz i Eliza Orzeszkowa do współpracowników „Romanwelt.“ W pierwszych dwóch zeszytach bieżącego rocznika znajdujemy utwory Mariola, Carnina, Jeroma, Ludwika Fuldy.

* **W Berlinie** wycodził pismo belletrystyczne „Die Romanwelt“, zawierające utwory tak niemieckich, jak i pierwszorzędnych innych narodowości autorów. Prospekt, jaki nam nadesłano, powiada, że wśród zagranicznych autorów zwraca pismo „szczególną uwagę także na autorów słowiańskich, którzy w ostatnich czasach tak znakomicie wystąpili na pierwszy plan w europejskim duchu literackim. I tak należy p. p. Henryk Sienkiewicz i Eliza Orzeszkowa do współpracowników „Romanwelt.“ W pierwszych dwóch zeszytach bieżącego rocznika znajdujemy utwory Mariola, Carnina, Jeroma, Ludwika Fuldy.

* **W Berlinie** wycodził pismo belletrystyczne „Die Romanwelt“, zawierające utwory tak niemieckich, jak i pierwszorzędnych innych narodowości autorów. Prospekt, jaki nam nadesłano, powiada, że wśród zagranicznych autorów zwraca pismo „szczególną uwagę także na autorów słowiańskich, którzy w ostatnich czasach tak znakomicie wystąpili na pierwszy plan w europejskim duchu literackim. I tak należy p. p. Henryk Sienkiewicz i Eliza Orzeszkowa do współpracowników „Romanwelt.“ W pierwszych dwóch zeszytach bieżącego rocznika znajdujemy utwory Mariola, Carnina, Jeroma, Ludwika Fuldy.

* **W Berlinie** wycodził pismo belletrystyczne „Die Romanwelt“, zawierające utwory tak niemieckich, jak i pierwszorzędnych innych narodowości autorów. Prospekt, jaki nam nadesłano, powiada, że wśród zagranicznych autorów zwraca pismo „szczególną uwagę także na autorów słowiańskich, którzy w ostatnich czasach tak znakomicie wystąpili na pierwszy plan w europejskim duchu literackim. I tak należy p. p. Henryk Sienkiewicz i Eliza Orzeszkowa do współpracowników „Romanwelt.“ W pierwszych dwóch zeszytach bieżącego rocznika znajdujemy utwory Mariola, Carnina, Jeroma, Ludwika Fuldy.

* **W Berlinie** wycodził pismo belletrystyczne „Die Romanwelt“, zawierające utwory tak niemieckich, jak i pierwszorzędnych innych narodowości autorów. Prospekt, jaki nam nadesłano, powiada, że wśród zagranicznych autorów zwraca pismo „szczególną uwagę także na autorów słowiańskich, którzy w ostatnich czasach tak znakomicie wystąpili na pierwszy plan w europejskim duchu literackim. I tak należy p. p. Henryk Sienkiewicz i Eliza Orzeszkowa do współpracowników „Romanwelt.“ W pierwszych dwóch zeszytach bieżącego rocznika znajdujemy utwory Mariola, Carnina, Jeroma, Ludwika Fuldy.

* **W Berlinie** wycodził pismo belletrystyczne „Die Romanwelt“, zawierające utwory tak niemieckich, jak i pierwszorzędnych innych narodowości autorów. Prospekt, jaki nam nadesłano, powiada, że wśród zagranicznych autorów zwraca pismo „szczególną uwagę także na autorów słowiańskich, którzy w ostatnich czasach tak znakomicie wystąpili na pierwszy plan w europejskim duchu literackim. I tak należy p. p. Henryk Sienkiewicz i Eliza Orzeszkowa do współpracowników „Romanwelt.“ W pierwszych dwóch zeszytach bieżącego rocznika znajdujemy utwory Mariola, Carnina, Jeroma, Ludwika Fuldy.

* **W Berlinie** wycodził pismo belletrystyczne „Die Romanwelt“, zawierające utwory tak niemieckich, jak i pierwszorzędnych innych narodowości autorów. Prospekt, jaki nam nadesłano, powiada, że wśród zagranicznych autorów zwraca pismo „szczególną uwagę także na autorów słowiańskich, którzy w ostatnich czasach tak znakomicie wystąpili na pierwszy plan w europejskim duchu literackim. I tak należy p. p. Henryk Sienkiewicz i Eliza Orzeszkowa do współpracowników „Romanwelt.“ W pierwszych dwóch zeszytach bieżącego rocznika znajdujemy utwory Mariola, Carnina, Jeroma, Ludwika Fuldy.

* **W Berlinie** wycodził pismo belletrystyczne „Die Romanwelt“, zawierające utwory tak niemieckich, jak i pierwszorzędnych innych narodowości autorów. Prospekt, jaki nam nadesłano, powiada, że wśród zagranicznych autorów zwraca pismo „szczególną uwagę także na autorów słowiańskich, którzy w ostatnich czasach tak znakomicie wystąpili na pierwszy plan w europejskim duchu literackim. I tak należy p. p. Henryk Sienkiewicz i Eliza Orzeszkowa do współpracowników „Romanwelt.“ W pierwszych dwóch zeszytach bieżącego rocznika znajdujemy utwory Mariola, Carnina, Jeroma, Ludwika Fuldy.

* **Przedpłatę** na dzieło: „*Zywoł X. Dr. A. Kanteckiego*“ złożyli: X. A. Kostencki z Poznania 1 egz. Z a m ó w i ł: X. Kosiński z Murzynowa kośc. 1 egz.

Przybyli do Poznania.

P o z n a ń, 25 października.

HOTEL BAZAR. Hr. Mielżyński z Iwna, hr. Mielżyński z Chobienic, Szonicki z Łaszczyna, Taczanowski z Rudy, Zychliński z Usarz wa, Moszczeński z Przysieki, dr. Szudrzyński z Lubasza, Nieczyński z Zelic, Freyer z Warszawy.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Poseł Kościelski i hr. Sokolnicki z Berlina, Milewski z Biegłowa, Chrzanowski z Ostrowa, Zakrzewski z Osieka, Maciejowski z siostrą i Zawadzki z Królestwa Polskiego, Drożdżicki i dr. Markowski z Warszawy, pani Hahn z córką z Wągrówca, Orłowski z Petersburga, Makowski z Torunia, Grossmann z Obornik, dr. Krzywiński z Wrocławia.

GMUROWSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Telefon 165, Głowacki z Rombina, Szczepanowski z Inowrocławia, Pawlicki z Ostrowa, Platerowski, Süssmann, Noak i Pawel z Berlina, Scherbel z Hamburga, Posener z Wrocławia, Zieliński z bratem z Król. Polskiego.

HOTEL VICTORIA. Telefon 86 Severin z Mogilna, Lippold z Monachium, Hepar i Meyer z Wrocławia, Sinnoffer z Barmen, Klopp z Londynu, Valtier z żoną z Radzyna.

Stan wody w W. rola.

Dnia 25 października rano 0,28 m.

Dnia 25 października w południe 0,28 m.

Dnia 26 października rano 0,28 m.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 25 października. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu siemiopłodów). Temperatura ubiegłego tygodnia nadzwyczaj była zimna, a pogoda bardzo już niepewna, po większej części dzidyta. Stan oziminy według ostatnich sprawozdań jest dobry, rozwój młodych roślinek szybko postępuje naprzód. W handlu zbożowym z powodu coraz więcejszego wyczerpywania się zapasów jako i rosnącego zapotrzebowania bieżącego z jednej strony, a dla braku dowozów z drugiej strony, ruch ożywił się poetyca. Spodziewać się też można, że producenci, ukromniwszy się grubszego w pracach jesiennych znajdują teraz więcej czasu do omiouti i niebawem większe kwanta zboża odstawić zaczną. Dotychczas da zbyt słabę i skłaniającę się ku niższej tendencji wstrzymywano nawet gotowe do odstawy zboże, lecz zdaje się, że wrzescie czas nadszedł, gdzie ceny się ustala i prawdopodobnie raczej rosnąc, niż spadając będą. Na targu tutejszym mieliśmy w ciągu ubiegłego tygodnia z prowincyi samej zaciupia lezbę odstaw, nietylko bowiem producenci mało towaru dosyłali, ale i wielka część handlarzy, którzy dawniej tudzież zboże dyrgowali, znajdując teraz lepszy zbyt dokądinąd. Z Królestwa i z Prus Zachodnich mało ofert tudzież robiono, to też wobec dosyć dotkliwego braku towaru, a zwolna ale stale rosnącego popytu, ceny poszły ale z dnia na dzień rosły. — Puzenica w pięknym towarze była poszukiwana i goręzo nawet gatunki łatwiejszy zbyt znajdowały. Z końcem tygodnia popyt bardzo się wzmożł w stosunku do tygodnia poprzedzającego, więc i ten artykuł 2-4 mrk na węgeln zyskał w porównaniu do cen zeszytygodniowych. — Jęczmień i owies bez zmiany.

Wrocław, 25 października 1895.

Postanowienia miejskiej deputacyi targow.	Za 100 kilogramów					
	ciężki naj. węg.	średni naj. węg.	lekki naj. węg.	ciężki naj. węg.	średni naj. węg.	lekki naj. węg.
Pszonica biała	14.90	14.60	14.40	13.9	13.40	12.90
Pszonica żółta	14.80	14.50	14.30	13.8	13.30	12.80
Zyto	11.90	11.80	11.70	11.60	11.50	11.40
Jęczmień	14.60	13.90	12.70	12.30	11.00	10.60
Owies	13.00	12.70	12.30	12.10	11.80	11.50
„nowy	11.90	11.60	11.10	10.60	10.10	9.60
Groch	13.50	12.50	12.00	11.50	11.00	10.50

Magdeburg, 25 październ. Cukier ziarnisty excl. worka 92%, 11.20, cukier ziarn. excl. 88% Rendem. 10.75 Drugi produkt excl. 75%, Rendem. 8.50. Uspობienie: spok. Kanałada chlebowa l. 23.50, rafinada chlebowa 11. 23.25. Miłona raknada z beczką 24.00, miłona Meis l. z beczką 22.50. — Spok. Cukier surowy l. produkt transito fr. statek Hamburg za październik 10.65 plac. 10.70 — żąd. listopad grudzień 10.75 — plac. 10.71 1/2 żąd., styczeń marzec 11.05 — plac., 11.05 — żąd. kwiecień-maj 11.20 — plac., 11.2 1/2 żąd. Spok. Obrót tygodniowy w